Nr. 14. Dnia 4. kwietnia 1904. Rok XVI.

PRZYJACIEL LUDU

Organ Polskiego Stronnictwa ludowego

Wychodzi co niedzielę.

Przedpłata: półrocznie 2 K, rocznie 4 K. — Do Ameryki półrocznie pół dol., rocznie dolara.

Numer pojedynczy 8 hal. — Dodatek stały: Kalendarz.

Listy, przekazy, reklamacje i t. p. należy adresować: Jan Stapiński, w Krakowie, ul. Szewska 26.

Rękopisów się nie zwraca, listów nieopłaconych się nie przyjmuje. Reklamacje (nie zaklejone) są wolne od opłaty pocztowej.

W Święto Ludowe.

Dożyliśmy dnia, w którym lud, idąc za słowami duchowego swego Wodza, pragnie »poczuć swoją siłę«, by tem śmielej dobijać się zwycięstwa. Pomny nakazów Kościuszkowskich: »umysł twój przygotuj do zwycięstw i do klęsk, duch prawdziwego patrjotyzmu powinien w obydwóch zachować swą tęgość i energję«, krzepi się dziś lud w licznych obchodach narodowych, wrogom daje znać, że nie upadł pod brzemieniem prześladowań, zwątpiałym wlewa otuchę do nowego życia, a sam sobie, swoim dzielnym pracownikom gromkimi okrzykami na cześć ludu polskiego szle z oddalonych stron pozdrowienia i zapewnienia łączności pod jednym niezachwianym sztandarem Polskiego Stronnictwa Ludowego.

TADEUSZ KOŚCIUSZKO.

A z pod tej chorągwi bojowej, o której rozszarpanie tyle się już czarnych duchów biedziło, z pod tego znaku najpierw do Was płyną, Bracia serdeczni, przyjaciele i towarzysze prześladowań za wiarę naszą polityczną, do Was płyną słowa uznania i czci. — Za Waszą wierność i przywiązanie dla haseł, które w świat i w lud z pomocą Waszą niesiemy, za wytrwałość na straconych nieraz posterunkach, dokąd blaski łaski pańskiej już nie dochodzą, a gniotą tam uciski i męki moralne, za nieustraszoność w bojowaniu o prawdę i światło, w bojowaniu nie lada jakiem, bo z przemożnym przeciwnikiem, zasłoniętym swem stanowiskiem, za pomoc nieustającą, a wydatną w słowach i czynach, — niech Wam w ten dzień Święta Waszego, Święta Ludowego, przyszłość narodu odpłaci obietnicą wolności Polski niepodległej,

ludowej. Musi się zbliżać widać już ten czas, kiedy z pod grobowego kamienia w on trzeci dzień powstanie z martwych Ojczyzna nasza umęczona, a z nią Prawda i Sprawiedliwość. Musi się zbliżać ten czas, bo już biczowali nieraz ten lud wierny, co Ojczyzny jest dzieckiem ukochanem i na Golgotę Chrystusową wiodą go przeróżne utrapienia i ukazy, z biskupich nawet tronów rzucane. Już się dźwiga w górę krzyż, na który rozciągną wolną duszę ludu, by z cierpień kielicha ostatnią wysączyła kropelkę, ale też rozpadną się groby nieprawości waszych, krzyżownicy bezlitośni w oną godzinę, gdy umęczony zawrze powieki ten odkupiciel wolności Ojczyzny naszej. Nadejdzie dzień Zmartwychwstania ducha narodu, co obłudne i przewrotne syny swoje odrzuci od siebie precz, a chwałę wiekuistą zgotuje maluczkim i zapomnianym.

Cieszmyż się na ten dzień w godzinę Święta Ludowego. Z zmartwychwstałym dziś Chrystusem wołajmy i tej Myśli Ludowej, której wyzwolenia się oczekujemy: «Alleluja!». Z każdym rokiem, z każdem tem świętem wiosennem zbliża się do nas ta Wiosna Ludów, zwycięstwo idei Prawdy i Sprawiedliwości, zwycięstwo sprawy ludowej. Święta Ludowe, którym dziś pierwsze kołyski stawia lud polski po wsiach swoich, niechaj wyprzedzają ten dzień powszechnego szczęścia, gotując mu drogę przez nieustraszoność serc ludzkich, przez hart dusz i jasność umysłów.

Zaprawione do tej walki pójdą siermiężne zastępy z postępem czasu w postępie myśli, pójdą na niezdobyte dotąd barykady, borykać się z losem i gwałtem. Przecież «zwycięstwo leży pod siermięgą» prorokuje poeta, a proroctwu jego odpowiadają echem słowa wiejskiego śpiewaka:

„Silne mamy dłonie, twarde mamy pięści,
A kto dobrze bije, temu Pan Bóg szczęści!"

I poszczęści Bóg z pewnością słusznej i sprawiedliwej sprawie, byle wytrwać, zapatrzonym w te jasne świty, które do nas z przepięknych postaci bohaterów racławickich spływają.

Im, co już w przybytku chwały narodowej dawno spoczywają, cześć, hołd i pamięć wiekuista, — a nam... dalszy bój!

W.

Walka o niepodległość Polski w r. 1794.

Sto dziesięć lat dobiegło, gdy w imię świętych haseł miłości Ojczyzny i poświęcenia, przodkowie nasi, chłopi Krakusy, z Kościuszką na czele poszli na wroga, na Moskala.

Karmazyny, magnaci polscy, te zużyte strzępy dawnego sztandaru, pobierali pensje od Sieversa i Igelströma, z kasy carycy, Katarzyny moskiewskiej. Nazwiska Potockich, Branickich i im podobnych od dawna są zapisane w czarnej księdze historji. Oni nie poszli na pole bitwy, poszedł lud wiejski i miejski i wywiązał się zaszczytnie, a nie pytał, co mu Ojczyzna za to zapłaci i dawał krew i mienie w ofierze.

W Polsce po 2 pierwszych rozbiorach potworzyły się związki tajne i myśleli dobrzy patrjoci o powstaniu. Madaliński z wojskiem polskiem, jakie miał przy sobie pod Ostrołęką, przeszedł z niem w ziemie Płockie, przeszedł Wisłę i Pilicę, po drodze zgromił oddziały Prusaków, a w Sandomierskiem połączył się z oddziałami wojska polskiego i dał hasło do powstania.

Kościuszko uwiadomiony o ruchach wojsk, przybył spiesznie do Krakowa i w dniu 24. marca 1794 r. podpisano i ogłoszono akt powstania. Kościuszko obrany naczelnikiem z dyktatorską władzą, a masy włościan krakowskich zbiegały się dobrowolnie na pomoc wojsku... Ojczyźnie.

Wiedział naczelnik, gdy przeglądał szczupłe siły wojska na rynku krakowskim, że bez poruszenia ludu, bez dania mu ulg w pańszczyźnie, bez dania ludowi sprawiedliwości, nie zbawi się Polski. I dlatego tę sprawę przedstawiał nieszlachetnym wcale szlachcicom w swoich odezwach do nich stosowanych, zaklinał ich, by w imię sprawiedliwości i dobra wspólnego dali ulgę włościanom. Pisał do panów, „aby lud nie z przymusu, nie gwałtem prowadzony, lecz uczuciem polepszenia stanu swego i zamiłowaniem wspólnej Ojczyzny, ochoczo brał się do broni!".

Włościanie, co w połowie składali szczupłe wojsko Kościuszki, zachęcili się nawet temi małemi ulgami, co nakazywały odezwy naczelnika, poczuli się prędko synami Polski. Pierwsza też zaraz bitwa pod Racławicami dowiodła, że ci synowie Polski, Bartki nasze i Wojtki, co z nimi jak macocha obchodziła się Ojczyzna, potrafią być walecznymi; pokazał lud, że oswobodziłby Polskę z najazdu wrogów, gdyby mu powszechnie i zupełnie sprawiedliwość wymierzono.

Zrozumieli nasi bracia włościanie swego Naczelnika i puścili kosy „na te chwasty, co nam pola głuszą", bili Moskali co się zowie, a Kościuszce przywlekli 12 armat i dodali ducha przygnębionemu nieszczęściami narodowi i wojsku. Chłopi naprawili to po części, co Targowiczanie*) zepsuli.

Kościuszko, zwyciężywszy pod Racławicami Moskali, nie ścigał ich, lecz udał się pod wieś Bosutów, przy Krakowie i organizował swe małe siły. Tu się gryzł niepomiernie, bo ze wszystkich stron dochodziły go do obozu skargi na obywateli wiejskich (dzisiejszych obszarników), że nietylko nie popierają powstania, lecz przeszkadzają mu, że nie dają żadnej ulgi familjom włościan, co szli na obronę Ojczyzny, lecz każą odrabiać pańszczyznę. Późniejsze powstania dowodzą także, że panowie woleli się raczej bratać z wrogami, aby tylko swe przywileje (pańszczyznę) utrzymać, jak to niestety i dziś widzimy, że zamiast uznać zasadę równości i sprawiedliwości wobec ludu, zawsze chcą być u góry, ministrami, posłami i mieć dobrze płatne synekury, a ty chłopie słuchaj, co w trawie piszczy.

Lelewel w swojej historji „Panowanie Stanisława Augusta" powiada: „Insurekcja (powstanie) zanadto wygląda na dzieło motłochu, aby możniejsza szlachta miała bezpośrednio przewodzić. Wedle nich już Konstytucja 3-go Maja za daleko poszła. Wreszcie lękali się o siebie, aby z nimi tak nie było, jak podówczas z arystokratami, czyli z wysoką szlachtą rodową we Francji".

Nie można zarzucać całej szlachcie, jakoby usuwała się od powstania, byli i między nimi miłujący Ojczyznę i cały majątek oddawali na ołtarz Ojczyzny, lecz było bardzo wielu takich, co nie usłuchali odezw Kościuszki i uchodzili tłumnie za granicę, zostawiając rządy i rozkazy swoim ekonomom, aby włościanom zabraniali iść do powstania, aby tym rodzinom, co w domu zostały, rozkładali ciężary i przymusowe roboty!

Ze skrwawionem sercem wydał Kościuszko odezwę dosyć długą, w której wyrzeka, że mniemał, że „nie będzie w tym przypadku żadnego Polaka, któryby nie szedł do powstania. Jeśli mnie ta nadzieja omyli, a znajdą się ludzie, co się ojczyzny podle zaprzeć zechcą, wyprze ich się Ojczyzna i poda ich zemście narodowej, hańbie własnej i surowej odpowiedzialności".

Okazuje się z tego, że Kościuszko błagał i groził szlachcie, zaklinał nawet na dawne przywiązanie do Ojczyzny, nie wiele to jednak pomagało, za to lud go usłuchał, on się też za ludem ujmował, poufalił się z nim, przebrał się w chłopską sukmanę. W dniu 7. maja pod Połańcem wydał nawet uniwersał o zmniejszeniu pańszczyzny, o wolności osobistej włościan i o opiece rządu narodowego przeciw nadużyciom ze strony stanu uprzywilejowanego.

Czy myślicie bracia włościanie, że co pomogło? — Wszystko napróżno. Dwa stany były sobie nawzajem nieufne, były i nadal widzami szlachetnych usiłowań Kościuszki. Szlachta, jak zimny marmur, nie czuła jęków Ojczyzny. Nie mając pomocy, Kościuszko wobec tego był w jednej osobie wszystkiem, był najwyższym wodzem, organizatorem, prawodawcą, dyplomatą, najwyższym sędzią i obrońcą ludu.

Warszawa dzielnie się broniła, mieszczanie z Kilińskim dobrze się Moskalom dali we znaki, legło przeszło 4000 Moskali, a około 2000 wzięto do niewoli. W Litwie i Żmudzi prano Moskali, że hej, a lud tamtejszy pomagał szczerze powstaniu. Targowiczan wieszano, — takim to się należało za sprzedaż Ojczyzny.

Powstanie Kościuszkowskie byłoby zwyciężyło Prusaków i Moskali, gdyby szlachta i magnaci, co mieli środki pieniężne po temu, nie usuwali się od najświętszych obowiązków. Większość ich była obojętną, a po upadku powstania wolała iść na służbę do zaborczych dworów i przyjąć za swoją uległość lokajskie tytuły hrabiów, baronów, szambelanów*) i t. p., aniżeli żyć w wolnej ojczyźnie.

Ludowe warstwy pokazały na polach Racławic, ulicach Warszawy, Wilna i okopach Pragi, że Polska z nich się odrodzi i żyć będzie. Morza i oceany nie potrafią rozdzielić braci od braci — nie potrafią tego i sztuczne granice ze słupami!

Ludowcy! Nieście pochodnie oświaty i patrjotyzmu od sioła do sioła — od chaty do chaty — nie zważajcie na nic, na żadne

*) Nawiasem trzeba nadmienić, że dzisiejsi stańczycy w Krakowie, połączeni familijnie i poglądami politycznymi z potomkami Targowiczan, pod groźbą prześladowania zabraniają studentom uniwersytetu wyrażać się nieprzychylnie o Targowiczanach, co się oddali carycy, mianowicie: o Rzewuskim, Potockim i Branickim.

*) Historyk Lelewel, zapytany przez pewnego Francuza, skąd macie Polacy u siebie tytuły hrabiów? odpowiedział: „Z żalem wyznać muszę, że to są kwiaty na grobie matki naszej Polski zerwane", poszli żebrać u obcych o tytuły.

głosy puszczyków i tych, co tylko w brzuchu swoim widzą Boga i Ojczyznę. Dziś ulegamy sile bagnetów i deptaczom prawa — lecz niedługo rzeczy zmienić się mogą. Niech żyje Polska ludowa! Niech żyje polski lud!

Franciszek Wójcik.

Czasy Kościuszkowskie.

Po drugim rozbiorze Polski Kościuszko, z rodziny szlacheckiej pochodzący, widząc jak kraj upada przez nierząd szlachty ówczesnej, postanowił go ratować. Widział, że Ojczyzna upaść musi, gdy taka panuje niezgoda pomiędzy szlachtą, która o nic się nie troszczyła, jeno o honory, o starostwa, o województwa i o różne wysokie stanowiska, choćby i przekupstwem zdobyte, podsycanem przez wrogów naszych, jak moskali i ich carycę Katarzynę. — Widział Kościuszko straszne upośledzenie chłopów, stękających pod okrutnym ciężarem pańszczyzny, na której wspomnienie dzisiejsi ludzie wzdrygać się muszą. Bo wspomnieć, jak chłop pracował gorzej od wołu, a za to dostał baty ekonomskie jako zapłatę, a jak mówią tradycje naszych ojców, igraszki nawet sobie urządzali z chłopem. Do tego chłop nie był właścicielem ziemi, tylko pan; za jedno nieusłuchanie musiał się z gruntu wynosić, a pan innego osadzał, przeto chłop żył gorzej od dzikiego zwierzęcia, bo i na cóż mu się było starać o dom, o konie, o uprawę roli, kiedy jedna minuta zrobiła z niego parobka i dziada, — a na całą pociechę miał gorzałę, gorzelnię i najbliższą karczmę, a w niej muzykanta co niedzielę. Widział to Kościuszko, bolał nad tem, — a widząc, że szlachta nie myśli o ratowaniu Ojczyzny, ani też o poprawie doli chłopskiej — by ocalić istnienie Ojczyzny — postanowił jej bronić rękami włościan.

Najpierw wzywa zacny ten szlachcic szlachtę i cały naród odezwą znaną: „Narodzie, racz poczuć twą siłę! dobądź jej całkowitej! chciej być wolnym i niepodległym!“ Po odezwie tej wydaje uniwersał czyli rozporządzenie pod Połańcem i oznajmia w nim, że każdy chłop jest wolnym i niepodległym, to znaczy, że kto ma jaki grunt, to zostaje jego własnością. Pańszczyzny ujmuje, lecz całkowicie jej znieść nie może z obawy, bo cóżby szlachcice z nim zrobili? Zachęca i organizuje naród, wzywa chłopów do obrony Ojczyzny; wierzy święcie, że ten chłop, uznany za człowieka, zrównany wobec sprawiedliwości na równi ze szlachtą, potrafi bronić Ojczyzny i o niej myśleć, sam dla zachęty przebiera się za chłopa, wdziewa czapkę i płótniankę krakowską, ustanawia radę narodową i ogłasza powstanie. W Krakowie na rynku składa przysięgę publiczną, że powierzonej mu władzy „na niczyj prywatny ucisk“ nie użyje, jedynie „dla obrony całości granic, odzyskania samowładności narodu i ugruntowania powszechnej wolności“. Okrzyknięty naczelnikiem powstania, spieszy na wroga z chłopami, pobija moskala pod Racławicami i zabiera armaty.

Zwycięstwo racławickie obudziło naród patrzący z niedowierzaniem na Kościuszkę, dodało odwagi i dalejże prać moskali. Zbierały się gromady powstańców na kilku punktach Polski, zwycięża w Warszawie szewc Kiliński, zbiera ochotników, wypędza precz moskali, — i tu się prawie kończy zwycięstwo, a następują dla bojowników naszych okropne męczarnie, znoszone od wrogów i własnych braci głupoty. Powstanie zostało zgniecone siłą mocarstw zaborczych.

W dziejach tych, które lud polski przeżył krwawą swoją posoką, błyszczy, jak słońce, umiłowane imię Kościuszki i kiedy dziś obchodzimy Święto Ludowe, powinniśmy uczcić z największą czcią tak zacnego Męża. Niech w sercu każdego wieśniaka wzbudzi się hołd dla Przodków naszych, zasługujących na wieczne wspomnienie. Pokażmy światu, iż umiemy poszanować zasługi, łożone na ołtarzu Ojczyzny przez ludzi byłych i żyjących. Jak Kościuszko, przed stu laty żyjący, potrafił sobie zjednać zaufanie przez sprawiedliwe postępowanie i dążenie, tak i dziś potrafią świeczniki narodu uzyskać uznanie, byle tylko kierowali się sprawiedliwością i wyrozumieniem! Nie to nas pobudza, że Kościuszko się dobrze bił, — bił się — bo był dobry żołnierz, i nie to, że wdział kapotę chłopską, lecz to, że dbał o dobro Ojczyzny, o dobro chłopów, wogóle o dobro powszechne, dla wszystkich i za to niech mu będzie cześć po wszystkie wieki, a dobry Bóg aby dał podobnych jemu naśladowców jak najwięcej, byśmy mogli ideę Kościuszki w czyn zamienić i wolność upragnioną Ojczyźnie rozdartej na części krwią własną wywalczyć! *Jan Babicz.*

Prosimy o jednanie nowych czytelników.

Kościuszko i Racławice dla nas wzorem są.

Jak Polska długa i szeroka, wszędzie imię Kościuszki jest ze czcią wspominane i dopokąd tylko mowa polska brzmieć będzie, dotąd ono w sercach Polaków nie wygaśnie. Kto był Kościuszko — niema potrzeby wyjaśniać, to imię wszystkim nam dobrze znane, ale czem ono to chwalebne imię jest dla nas, przypomnijmy sobie nieco.

Kościuszko, to rycerz i bohater jeden z najwaleczniejszych polskich wojowników, a przecież nie pyszny, nie zarozumiały wobec chłopów, nie myśli o nich: to ciemna masa bez oświaty, nauki, wykształcenia, to motłoch bez wartości — jak to dziś jeszcze niektórym się zdaje, — ale stanąwszy na czele narodu, powiada: „Ja bez udziału ludu nie idę na wojnę, ja z chłopami chcę iść!“ A chłop naonczas to był jak ten wół roboczy: ujarzmiony, sztuki wojennej nie uczony. Lecz Kościuszko nie zważał na to, wezwał lud pod swój sztandar i ten uzbrojony lud w kosy, powiódł na plac boju. I nie zawiódł się na tym chłopie, którego tak szczerze kochał. Kiedy stanęły dwa wojska: polskie i moskiewskie i zawrzał bój, Polacy liczebnie słabsi byli od swego wroga, a w dodatku i dział nie posiadali takich, jak Moskale dalekonośnych. W chwili, kiedy inni dzielni wojownicy, widząc nad sobą przewagę, mogącą zgnieść za słabe ich siły, zaczęli strwożeni się cofać, Kościuszko woła: „Chłopcy, zabrać mi te armaty!“ A woła nie na oficerów, nie na wojowników wypróbowanych i uczonych, lecz woła na chłopa prostego. A chłop tego tylko czekał. Pomimo, że nieprzyjaciel razi go gradem kul, spadają na niego nasze kosyniery, jak piorun nagle — i dwanaście armat zdobywają. Tem się odznaczyli chłopi pod Racławicami i to była próba chłopa polskiego i próba jego sił.

Nauka stąd dla wszystkich. Dla szlachty, że mają chłopa poważać i cenić, jak cenił Kościuszko wówczas kosynierów i być przekonaną, że bez tej części narodu, bez włościaństwa, niewiele zdoła zrobić, a przeciwnie, skoro razem z chłopstwem pójdzie ręka w rękę, wykurzymy wspólnemi siłami najezdników z Ojczyzny. Dla nas chłopów też płynie stąd nauka. Myśmy zawsze być powinni Bartoszami Głowackimi i Świstackimi i jak oni nie zważać na kule nieprzyjacielskie, ale iść śmiało i odważnie, a odbierzemy wrogom tę broń, którą nas chcą zgnieść. Kościuszko po otrzymanem zwycięstwie na cześć chłopów, z których jedynie pomocą odniósł to zwycięstwo, wdział na się sukmanę chłopską. A więc i wy, którzy mienicie się być przewodnikami — wy „starsza brać“, obleczcie się w ducha chłopskiego i w nim chodźcie, jeżeli pokazać chcecie, że z nami trzymacie. Ale precz z obłudą! Lud pozna się na niej rychło i obłudników z serca swego i pamięci na zawsze wyrzuci.

A i my chłopi, na wzór Bartosza w sukmanie, w płótniance, którą Kościuszko ukochał i nosił, nie wstydźmy się jej, ukochajmy ją, jak powinniśmy, a da Bóg, że sukmana ta, jak za Kościuszki, pójdzie w bój i odzyska Ojczyznę miłą!

Jan Sobek z Handzlówki.

Racławicka bitwa.

(Z książki Marji Wysłouchowej „O Kościuszkowskiem powstaniu“.)

Z zapałem, wiarą i energią rozpoczął Kościuszko pracę dla dobra narodu. A praca to była podwójna: naczelnego wodza siły zbrojnej i wskrzesiciela Konstytucji Trzeciego Maja. W pierwszych więc zaraz dniach ważne rozporządzenia wydaje w Krakowie Naczelnik: ustanawia komisję wojewódzką, przywraca mieszczanom prawa, wydarte przez Konfederację Targowicką, mianuje komendanta miasta, tworzy dla obrony Krakowa oddział kosynierów i pikinierów, urządza milicję miejską, w której urzędy kapitanów, poruczników i t. d. pełnią z zapałem rzeźnicy, piekarze, kupcy. A po załatwieniu spraw najpilniejszych wyciąga dnia 1. kwietnia w pole na spotkanie nieprzyjaciela, który skupiać zaczynał ogromne siły w okolicach miasta, aby opasać powstańców „niby na wyspie“, — odciąć od reszty kraju i znieść nieliczną jeszcze garstkę zbrojnych.

Opuszczając Kraków, miał Kościuszko cztery zaledwie bataliony wojska i dwanaście niewielkich armat, ale w marszu przyłączyły się do niego brygady generałów Madalińskiego i Manżeta, oraz kilka drobniejszych oddziałów, co wszystko razem utworzyło cokolwiek więcej ponad cztery tysiące regularnego wojska. Bohaterskie to było wojsko, bo szło zmierzyć się z potężniejszym daleko wrogiem, bo niewiele mając nadziei zwycięstwa, śpieszyło życie poświęcić dla odbudowania Polski.

Ale gdy nasi stanęli dnia 3. kwietnia dla wypoczynku we wsi Koniuszy, nadciągnęły

im niespodziane posiłki: przypłynęły szeroką falą zastępy siermiężne. Hasłem wolności zbudzeni, niby ptaki złotą zorzą, nadbiegli do obozu obywatele-włościanie, w liczbie dwóch tysięcy, aby krew przelewać w obronie Ojczyzny. „Rzućwa pługi, rzućwa radło, trza wojować, kiej tak padło!“ — zaśpiewał dziarski lud i uzbroił się, jak mógł, na wojenkę. W silne dłonie pochwycili Krakusy, ostre jak brzytwy kosy, wołając zuchwale: „Jesce nasa chłopska kosa, potrafi wrogom utseć nosa!“ Przez ramię zawiesili kobiałki, „a na piersi Matki Boskiej przenajświętsze znamię!“

Ucieszył się Naczelnik Kościuszko kmiecym wojakom, jak się człowiek słońcu nie ucieszy! Wiedział, że gdy wysuną się z pod strzech słomianych szeregi walecznych, gdy olbrzym-lud podniesie schyloną od wieków głowę i wypręży ramiona do walki — nie oprze się tej strasznej mocy żaden wróg. Wiedział, że, jak to prawdziwie mówi jeden z naszych znakomitych pieśniarzy — „jest w ludzie siła niespożyta, zbawienie leży pod siermięgą, jak ta w popiele skra ukryta!“

Przez cały dzień ćwiczył Kościuszko w obrotach wojennych nowozaciężnego rekruta i ochotnika; uczył, jak mają nacierać na wroga, jak się bronić mają. Nocką dopiero ciemną ruszył w dalszy pochód, „a lud za nim z przyśpiewaniem, jak pszczoły za matką“.

Ptaszki śpiewały, słońce złociło niebo, gdy oczom naszych wojaków ukazały się Racławickie pola z siniejącym w oddali łańcuchem Karpat w śnieżnej koronie. Czarna ziemia, świeżo wyorana, ciągnęła się po obu stronach drogi. Czekała ta ziemia na siewcę, czekała na ziarno zdrowe. I przyszli hej, siewacze dziarscy i zasiali ziarno nielada jakie: zasiali korale krwi czerwone, z których plon bogaty zbiera po dziś dzień Polska nasza ukochana!

Pod wsią Racławicami, na punkcie najwyższym w okolicy, który się Kościejowską górą nazywa, rozłożyło się wojsko nieprzyjacielskie. Składało się ono z jednego batalionu i dwóch kompanij strzelców, batalionu grenadjerów, sześciu szwadronów, jednego pułku kozaków i miało wyborne działa.

Znakomity nasz wódz od jednego rzutu oka zrozumiał, jak mu działać należy. Atakować nieprzyjaciela uważał za rzecz niebezpieczną, bo ten byłby prażył z góry armatnim ogniem, dziesiątkując nasze szeregi. Opanował więc pośpiesznie Kościuszko przeciwległe wzgórze i poczynił przygotowania ku walce i obronie. Wojsko polskie uszykowane zostało do bitwy w następującym porządku: W środku umieścił Kościuszko kilka kompanij piechoty i konnych ochotników z dziarskiej młodzieży, za wzgórzem ustawił kosynierów i sam objął nad nimi dowództwo. Prawe skrzydło, mając na czele generała Madalińskiego, oparło się o dolinę; lewe — pod wodzą generała Zajączka pozostające, osłaniał młody gaik. Po obu skrzydłach kazał Naczelnik usypać baterje i osadził je działami. W lesie na dół schodzącym uszykował strzelców, ustawił działa.

Po dwóch godzinach wyczekiwania rozpoczęli Moskale kroki zaczepne.

I zagrały armaty, i zawrzał bój!

Zajączek dzielnie odpiera pierwszą kolumnę nieprzyjacielską, w walce z drugą dopomaga mu ze swoją jazdą Madaliński i obaj po trzykroć przypuszczają do wroga ataki.

Odparta przez Zajączka kolumna rozwija się tymczasem przed naszym frontem. Kościuszko zagrzewa swoich do męstwa, przypomina, że to święty bój za wolność i Ojczyznę, wydaje szybkie rozkazy: część żołnierza pozostawia, aby osłaniali odwrót w razie potrzeby, Manżeta wysyła z bagnetami na piechotę, krzepkich kosynierów przeznacza do wzięcia baterji, wołając na nich: „Zabrać mi chłopcy te armaty! Bóg i Ojczyzna! Naprzód wiara!“ Żądzą walki płonie serce naszego żołnierza, warem kipi krew w żyłach chłopskiej wiary... Z przerażającym krzykiem, pędem, równym rzędem lecą kosyniery, aż drży od radości ziemia zaorana! Lecą „ścinać chwasty, co nam pola głuszą“, nawołując się wzajemnie: „Szymku, Maćku, Bartku — a dalej!“ i patrząc, jak w tęczę, w naczelnika, co biegnie przed nimi, zagrzewając słowem i ruchem ręki, a lica ma takie jasne, promienne, święte, jak archanioł z płomienistym mieczem na pięknych obrazach. Wpadają na wroga, jak burza, ścianą uderzają na moskiewskich grenadjerów, sieką kosami, tłuką, mordują. A kum Bartosz Głowacki na czele: on pierwszy wskazuje na baterję moskiewską, tuż za nim śpieszy Stach Świstacki, krakus „gracki jak Marjacka wieża“... Walecznością wśród walecznej braci odznaczają się również włościanie: Dębicki i Gwoździcki.

Nie ostał się wróg przed ostrzem kos i bagnetów. Pierzchnął w nieładzie, „dwa razy tylko wyzionąwszy ognie kartaczami ze swoich bateryj — jak pisze Kościuszko w raporcie do narodu — a w ucieczce broń i patrontasze rzucał za sobą“.

Po raz pierwszy od czasów tak dawnych, że prababka najstarszej babki nic o nich nigdy nie słyszała, walczyli włościanie w obronie ojczystej ziemi, a zdobywając dział dwanaście, zapełniając trupami wrażymi długi i głęboki rów, zapewnili zwycięstwo polskim szeregom.

Po zgnieceniu frontu nieprzyjaciela, zwraca się Naczelnik ku prawemu jego skrzydłu i znosi je również zwycięsko, a lewe, widząc porażkę swoich, nie śmie stawić czoła i śpiesznie uchodzi.

O zapadającej nocy, po pięciu godzinach zaciętej walki, trupami usłane pole bitwy otrzymali w zupełności Polacy. Dwanaście armat z zaprzęgami i amunicją, sztandar moskiewskiej kawalerji, zdobyty przez młódź ochoczą, jeńcy, między którymi znajdowali się i wyżsi oficerowie, jak: pułkownik, kapitan, porucznik, chorąży — oto była zdobycz pierwszej bitwy, stoczonej przez powstańców.

— Zwycięstwo! — woła z uniesieniem żołnierz polski. — Zwycięstwo! — powtarza chłopska wiara, smagła w twarzy, zsiadła w barach, co robiła „ramiony obiema“ i uniosła z boju „wszystkie kości zdrowe, tylko że się osmaliło pawie piórko nowe“. A serce Naczelnika bije weselem, wzrok jego promieniejący ogarnia z miłością i nadzieją lud wiejski, co mu się kłania, jak zboże w wietrzyku, co w górę wyrzucając czerwone krakuski, woła potężnym głosem: Niech żyje Polska, ukochana nasza Ojczyzna! Niech żyje Kościuszko! — Raduje się Naczelnik i wierzy w przyszłość Polski, bo wie, że z wystąpieniem na widownię społeczną tego ludu wstaje dla Polski zorza nowa. — Tak, wstaje i rozbłyśnie kiedyś w słońce wielkokrężne, ale wpierw jeszcze wiele pokoleń pójdzie morzem krwi i łez, a potomkowie siermiężnych bohaterów z pod Racławic boleć będą bolów milionem!...

Pędzi, co koń może wyskoczyć, goniec Kościuszki do Krakowa z wieścią radosną. Lud miejski wita go z uniesieniem i wiedzie w tryumfie na rynek, a tam — po wysłuchaniu raportu Naczelnika — tłum pada na kolana i modły dziękczynne zanosi do Ukrzyżowanego, co za wolność ludów śmierć poniósł męczeńską na szczycie Golgoty.

Po bitwie Racławickiej mianował Kościuszko walecznego Bartosza Głowackiego z Rzędowic chorążym, a sam przywdział zamiast pozłocistego munduru sukmanę chłopską, aby nawet ubiorem okazać miłość i szacunek dla wiejskiego ludu.

Wielu sławnych rycerzy w jaśniejącej zbroi miała Polska, wielu wodzów, przed którymi pierzchała czerń tatarska, turecka i moskiewska, ustępowały regularne Szwedów i Niemców szeregi; a jednak żaden z nich nie pozyskał tak powszechnej narodu miłości, jak Naczelnik w skromnej sukmanie, żadnego — od pogańskich czasów Krakusa i Wandy — nie uczcił naród taką mogiłą z ojczystej ziemi, jaką usypał Kościuszce, który przynosił Polsce wielką myśl, co stanie się jej zbawieniem: myśl braterstwa i równości wszystkich obywateli kraju!

W rocznicę „Bitwy Racławickiej“.

Polski orzeł bujał z chwałą
Po prastarej tej ziemicy,
W oczy wrogom patrzył śmiało,
Więc się bali najezdnicy
  Póki w Polsce była cnota,
  Polak chował przodków wiarę,
  Dla każdego otwarł wrota
  I gościnny był nad miarę.
Więc też w Polsce nieźle było:
Bujne kłosy chleb dawały,
W rzekach od ryb się roiło,
Pszczoły w ule miód składały.
  Lecz zniewieściał wnet ród laszy,
  Z cnoty popadł w toń rozpusty,
  Przy hulankach, pełnej czaszy,
  Grzęznął w błocie magnat tłusty.
A tymczasem w łzach, obdarta,
Polska głodna upadała,
Droga do niej wszem otwarta,
Szlachta o nią już nie dbała.
  Więc też Moskwa wraz z Prusaki
  Pali, niszczy polskie łany,
  Król Stanisław lada jaki,
  By mógł dźwignąć lud znękany.
Więc też Moskwa hula sobie
O obronie nikt nie myśli,
Dwie już części Polski w grobie,
A o reszcie grabarz myśli.
  W takiej chwili gwiazda błysła,
  Rozjaśniła noc w Krakowie,
  Świadkiem była nasza Wisła
  I polskiego ludu mrowie,
Jak Kościuszko z bronią w dłoni
Pomocy wzywając Boga,
Przysiągł, że Polskę obroni
Przed zaborczą siłą wroga.
  I w tym celu chłopa budzi,
  Co od dawna spał snem twardem,
  Więc się zbiera chmara ludzi,
  Z sercem szczerem, z czołem hardem.

Nowe wojsko i broń nowa
W owym czasie się wyłania:
Chłop w siermiędze — a broń owa,
Co służyła do ścinania
W czasie żniwa kłosów zboża,
W Racławicach kosi głowy —
Jak huragan hen na wzgórza
Biegną stłumić ryk działowy.
Nie zawiódł się wódz siermiężny,
Bo też kosy się spisały,
Wkrótce umilkł ryk potężny,
Z trupów wroga stos niemały.
I dwanaście armat srogich
Przed Kościuszkę i przed grono
Naszych polskich wodzów drogich
Z okrzykami przywiedziono.
A Kościuszko wódz serdeczny
Chętnie chłopów ucałował,
Tym sposobem sojusz wieczny
Także z nami zawarował.
Choć nie wygnał z Polski wroga,
Bo za małe miał on siły,
Jednak w sercach pamięć drogą,
Czyny jego zostawiły.
W naszych sercach dziś się święci
Wielki ten dzień polskiej chwały,
Czwarty kwietnia w swej pamięci
Zachowuje naród cały.

Dominik Piękoś.

Bitwa racławicka

przez Teofila Lenartowicza.

Do Racławic ciągną nasi
Po cztery, po cztery;
Madaliński z ułanami,
Potem kosyniery.
Przed narodem ludzie przodem
Dwie chorągwie niosą:
Na czerwonej wyrobiony
Złoty snopek z kosą;
A na białej, srebrnej całej,
Czystem złotem dziana,
Matka boża niebios Pana
Stawia na kolana,
I wiatr wiewa, koło drzewa
Chorągwią przewija,
To snop świeci w oczy kmieci,
To Matka Maryja.
I głos bieży na wiatr świeży
W oddaloną stronę:
Jak łza dziecka, pieśń nieświecka
Pod Twoją obronę!
Do Racławic ciągną nasi,
Po cztery, po cztery;
Madaliński z ułanami,
Potem kosyniery.
Przyciągnęli przed kościółek
Aż ksiądz stoi w progu.
Mili Bracia, rzekł Kościuszko,
Pokłońmy się Bogu.
Jakby wicher nagły powiał
Pośrodkiem dąbrowy,
Schylili się wszyscy ludzie,
Czapki zdjęli z głowy...
Przed obrazem sam najpierwszy
Naczelnik przyklęknie,
I pokłoni się do ziemi,
Ręce złoży pięknie —
A lud sobie dobrze wróży:
Uważają swoi,
Że Moskala ten pobije
Kto się Boga boi...
Więc Kościuszko taki cichy
I pełny wesela,
Patrzy jako ptaszek lichy
W Matkę Zbawiciela.
Madaliński się zadumał
Na pałaszu długim,
Zadumał się nad pałaszem
Jakby chłop nad pługiem.
Murowany kościół stoi,
Wrota modrzewiowe,
Nasz dobrodziej do narodu
Powiedział przemowę.
Co powiedział, to powiedział,
To już tak do wnętrza,
Tak powiedział do każdego
Co Matko Najświętsza...
Polskie dzieci, kosyniery,
Ojczyzna kochana!
A pod naszym naczelnikiem
Trzęsły się kolana.
Prawie dziurkiem mu leciały
Z modrych oczu kapki;
Słuchał, słuchał, łzy ocierał
Barankiem od czapki,
Jak dobrodziej lud przeżegnał
Złocistą patyną,
Jak powiedział, że Polacy
Nigdy nie zaginą:
Jakby z serca krakowskiego
Odpadł kamień młyński,
Wiwat, krzyknął nasz Kościuszko!
Wiwat, Madaliński!
Zaparskały wszystkie konie,
Zabrzękły pałasze;
Maszeruje opłotkami
Polskie wojsko nasze.
Maszeruje, nie żartuje,
Kraj jak malowany,
Idą nasi, w trąbki grają,
Biją w tarabany.
I wysunął się Kościuszko

Na przodek szeregu,
I zawołał: — wiara bracia
Od brzegu do brzegu!
A najpierwej wy wieśniacy,
Polski ludu rolny,
Widzisz Moskwę, to niewola!
Bij, a będziesz wolny!
My tu bracia na swej ziemi,
Ziemia to krakowska;
Nasza polska i nasz krzyż ten
I rola ojcowska.
Czy nam zagon ten niemiły
Uznojony pracą,
Żeby Moskal go zabierał
Jeden Bóg wie zaco?
Wiara bracia, przez Bóg żywy
Kto Polak prawdziwy,
Niechże będzie już nie mściwy
Ale sprawiedliwy.
Puszczać kosy na te chwasty,
Co nam pola głuszą,
Kochać Polskę nie połową
Ale całą duszą!
Czyście dobrze zrozumieli —
Dobrze wysłuchali?
— Zrozumielim, Naczelniku,
Trzeba bić Moskali!...
Jezus, Marya, hasło nasze —
Jezus, Marya! wrzasną;
A na rżysku od kos błysku
Zrobiło się jasno.
Idzie sobie Stach Świstacki
A Głowacki jedzie...
Jedzie, jedzie na armacie,
Na smoku mosiężnym,
Czapką wiewa, a lud śpiewa
Głosem tak potężnym,
Jak na wiosnę się przewala
Fala rozdąsana;
Danaż moja, dana, dana,
Ojczyzno kochana!
I stanęli przed Kościuszką
Krakowiacy śmiali,
Do nóg mu się pokłonili,
Potem zaśpiewali:
Kto za ciebie Matko nasza
Zdrowia pożałuje,
Niech mu tego przy skonaniu
Pan Bóg nie daruje.
Ojcze miły, Naczelniku,
Przynosimy plony,
Osiem armat na wojenkę
A cztery na dzwony.
Oj było tam pracy, było
Ale już nic niema,
Ot tak, ojcze, się robiło
Ramiony obiema.
I nic nam się nie zdarzyło,
Wszystkie kości zdrowe,
Tylko że się osmaliło
Pawie piórko nowe.
Więc Kościuszko po kolei
Ze Stachem, Bartoszem,
Radby się był on podzielił
I ostatnim groszem;
Ale że to Polak szczery
Na złocie nie siedzi,
Przy swej duszy nie miał więcej
Jak trzygrośniak z miedzi.
Więc się dzielił polskiem sercem,
Dzielił dobrem słowem.
Oj tęsknoż to za tą Polską
W Polsce za Krakowem.
Całe pole oczyszczone,
I tylko po stronie,
Owdzie leżą ludzkie ciała,
Owdzie leżą konie.
Mgły powstają nad wieczorem
Mokra paca rosa,
W górę, w górę Naczelnika!
Poszedł krzyk w niebiosa.
I podnieśli go jak piórko,
Jak ptaszynę polną;
Jak z miłości, to z miłości,
To i wszystko wolno.
Stach go trzymał na ramionach,
Bartosz suchożyły,
Chorągiewki powiewały,
Kosy się świeciły.
Gdzieżeś nasza Polsko miła?
Straszne sądy Boże,
A ty świecisz wciąż miesiącu
Na niebieskim dworze!
Świeć miesiącu na te góry,
Lasy i krynice,
Niech się srebrzą, niech się złocą
Nasze Racławice!
Na tem polu, na tej roli
Polakom niewstydno,
Kto za Polskę krew oddaje
Niech mu będzie widno.

Sława Kościuszki.

Młodzi ludzie lubią o sławie marzyć, tak jak wielu starych pragnie tylko honorów i władzy. To też Słowacki mówi, że pierwej wodospad zawiśnie w biegu i stanie, niż się władzy wyrzekną łysi. I tym, którzy ciągle powtarzają, że bez woli bożej włos z głowy nie spadnie, zdaje się, że gdyby nie oni, toby sobie wszyscy ludzie łby porozbijali. Tak samo wierzy „biały car“

ze swoją psiarnią i ani nie chce słyszeć, że właśnie carat jest tą czarną chmurą, zasłaniającą pogodę i słońce, zmorą, gniotącą pierś narodu, tępiącą wszystko, co szlachetne i wzniosłe. Prędzej czy później gwałtom koniec być musi. Przejdą one, jak przeszli służalce naszych wrogów, na których piersiach warstwami całemi ordery błyszczały, przed którymi drżały miljony obywateli, siwe głowy chyliły się do ziemi. Gdzież są te Metternichy, Kaunitze, Murawiewy, Bismarki?! Oni przeszli, jak czarne chmury, wichrem gnane, — przeszli z szumem przekleństwa. Tylko pomniki obrońców wolności jaśnieją i jaśnieć będą w wdzięcznej pamięci narodu zorzą promienistą, której zachodu nigdy nie będzie, jak nie zaginie w zapomnieniu imię Kościuszki.

— Kościuszko! Kościuszko! — huknie za mną stańczyk — i cóż on wam zrobił, ten Kościuszko?

— Nic takiego w oczach pańskich, jaśnie panie! tylko podał bratnią rękę chłopu i za to jest taki sławny w świecie, a u ludu tak bardzo za to umiłowany. I gdyby jeszcze większe zwycięstwa był odniósł, niż Racławickie, ale jakiem wojskiem regularnem, bez chłopów, wsławił by się pewnie, ale znaczył by tyle, co pierwszy lepszy zwycięzca i wódz polski, co n. p. Żółkiewski, książę Józef Poniatowski, albo Pulaski. Kościuszko wyrósł wysoko ponad głowy wszystkich swoich poprzedników i zdobył sobie to, czego nikt przed nim, ani po nim w takiej mierze nie zdobył: zaufanie i miłość u ludu. Bo też się zbratał z tym ludem i przezeń został wielkim i sławnym, bo tylko lud sławę godziwą daje, nie salony pańskie. I wielki nasz muzyk Szopen rad był słyszeć pastuszka, śpiewającego jego piosnkę i Mickiewicz pragnął „dożyć tej pociechy“, aby księgi jego zaszły pod słomiane strzechy, — wielu pracowników tęgich i dzielnych najwyższem marzeniem było serce ludu, a jednak nikt z nich w niem nie zapanował tak niepodzielnie, jak Kościuszko.

Panowie wówczas dopiero co zrzekli się wszelkiego rządu na rzecz Moskali i Niemców, mieszczaństwo było głupie, a chłop, choć dobry do walki, ale do rządu jeszcze zdolnym nie był, skoro nawet szlachty ciemnotą Polska upadła. — Napoleonowi biorą za złe to zawołanie do Polaków: „Pokażcie, żeście godni być narodem!“ i że nie utworzył Polski. Napoleon był wielkim znawcą ludzi. On widział, że na czele rządu stanęliby ci sami, co Polskę dopiero sprzedali tak haniebnie, i sprzedaliby ją znowu, gdy lud i mieszczaństwo nic nie znaczy. Wszak w 1831 roku Polska była jakby na talerzu, tylko ją wziąć, ale generałowie polscy bardziej się bali zwycięstwa, niż przegranej, bo cóż z tego, że wywalczą tę Polskę, skoro nią nie będzie miał kto rządzić. Szlachta poszła na psy, wolała grać w karty i pić wino z dziewkami, niż myśleć poważnie. Mieszczanin był głupi kołtun, a lud ciemna masa. Tu się okazuje w całej ohydzie przeklęte trzymanie ludu w ciemnocie. Bo zaiste! Jeżeli ojcowie nie dadzą wykształcenia dzieciom, to te ojców w starości nie poratują, ale ich opuszczą z pogardą.

A więc i Kościuszko nie mógł wywalczyć Polski. On tylko po pierwszym akcie historji polskiej, który odegrała szlachta, wprowadził na arenę dziejów aktorów nowych z rękami czarnemi od pługa, pełnych wiary, nadziei, miłości Ojczyzny i zdrowej krwi w żyłach, z młodzieńczym zapałem. Zaczął nową epokę, i przez to stał się wielkim, epokowym człowiekiem. Charakter jasny i czysty, jak łza, człowiek szlachetny i pobożny, mógł innym za wzór służyć. Jako wódz naczelny nie wydał chyba ani jednego wyroku śmierci, a było wtenczas dosyć takich, co powinni byli wisieć.

Tak, mój młody przyjacielu! Jeżeli chcesz sławy, to idź między lud, t. j. między tych, co mają wieki życia przed sobą. Między tymi, co się już przeżyli, nie znajdziesz sławy, tylko hańbę fagasa, ale znajdziesz lepszą herbatkę, lepsze winko i pieczeń, nic więcej. Oni nic więcej nie mają, ani też więcej sobie nie życzą. Tylko między ludem zarobisz na sławę, na wzór Tego, który jest ideałem, pierwowzorem, uosobieniem poświęcenia i miłości, bez iskierki egoizmu, któremu też najwyższa cześć i chwała na wieki. *Ant. Stopa.*

Pamięci Bohatera z pod Racławic.

Dzień czwartego kwietnia poświęćmy mężowi,
Co swe życie oddał Ojczyźnie, ludowi.
Co odczuł, że w ludzie niespożyta siła,
Tylko dać mu wolność — Polska będzie żyła,
Że w tych czarnych dłoniach jest przyszłość [Ojczyzny;
Od wrogów ją zwolnią i zagoją blizny.
Więc za wielkie serce, obudzenie ludu,
Które On rozpoczął, nie żałując trudu,
I za tę serdeczną miłość tak ogromną
Której Mu po wieki chłopi nie zapomną,

Złóż Mu w tym dniu ludu dowód swej pamięci:
Niech Mu każdy Polak wspomnienie poświęci
I prosi Jezusa dziś zmartwychwstałego,
By nam wstały z martwych czasy Męża tego.
Bo ciężka niewola i wiekowa męka... —
Kiedyż nam już zejdzie wolności jutrzenka?!...

Piotr Soboń z nad Jasiołki.

Tadeusz Kościuszko
to pierwszy ludowiec polski.

Przed przeszło 100 laty sąsiedzi Polski chciwi i łakomi obdzierali Ojczyznę naszą, zabierając ludową pracę, nagromadzoną w rękach nieopatrznie rządzących właścicieli ziemi i dusz. Wówczas chwyciło za broń niemało miłośników Ojczyzny, z których jednak bardzo wielu miłowało własne mienie i swobody. Znalazł się jednak między nimi jeden duch wyższy ponad własne interesy, który zrozumiał, że nie dość jest miłować tylko własne szlacheckie przywileje, i że za ciasną jest ta Ojczyzna, w której garstka możnych ma prawa człowieka, a reszta pracującego ludu jest usunięta od udziału w pracy narodowej i obronie Ojczyzny. Był nim umiłowany tak bardzo przez naród cały Naczelnik w sukmanie, który rozszerzył pojęcie o prawach obywatelskich ludu, polecił przygotować nową broń ludową, wezwał lud pracujący na roli i we warstacie, zaopatrzył go w tę broń i do pracy rycerskiej go wciągnął. To było pierwsze stronnictwo ludowe pod wodzą Kościuszki, który prowadził je do boju z wrogiem grabiącym pracę wiekową ludu polskiego. Jak się lud dzielnie sprawił pod Racławicami, to wiemy z historji.

Ówczesne kościuszkowskie stronnictwo ludowe nie cieszyło się sympatją władców krajowych, którym już rządy z ręki wylatywały; od swoich braci na roli nie miało też dostatecznego poparcia, bo szczerych intencji oni nie zrozumieli, szlachta zaś obawiała się, aby cały lud nie został rycerskim, a przez to równych praw posiadaczem i tak szlachetne porywy zduszone zostały.

Stronnictwo ludowe upadło pod przemocą wroga, ale została pamiątka tej dziejowej chwili, pierwszych występów ludu na pogrom wroga i od tego czasu mamy następców Kościuszki, mamy przewodników ludowych. Widomym znakiem stronnictwa ludowego Kościuszki była chłopska kosa, która gromiła grabieżców pracy ludowej, dziś po 110 latach widomym znakiem stronnictwa ludowego jest *Przyjaciel Ludu*, gazeta chłopska, mająca podobne przeznaczenie gromienia grabieżców naszych praw obywatelskich i wyzyskiwaczy ciężkiej pracy ludowej.

Pod ten widomy znak naszej ludowej potęgi garnijmy się licznie, pracujmy wytrwale i zgodnie, a wywalczymy to wszystko, co Kościuszko pragnął wywalczyć dla polskiego ludu. Starajmy się tępić wady nasze: przekupstwo, zdradę, oszukaństwo, samolubstwo, zdzierstwo, obłudę, służalstwo, jako podłe grzechy narodowe, a natomiast nabywajmy cnoty obywatelskie, które dają się zebrać w dwóch przykazaniach ludowo-narodowych: oświecajmy się i wspierajmy wzajemnie. Pamiątkę zwycięstwa ludowego pod Racławicami obchodźmy radośnie, mając ufność we własną pracę i siły i tę nadzieję, że nasi następcy doczekają się złączenia rozdartej Ojczyzny i będą korzystać z praw wywalczonych ciężką i krwawą pracą pokoleń.

Aleksander Mordawski.

Prośba do Kościuszki.

Patrz Kościuszko na nas z wysokiego nieba:
Smutna Polska nasza, biedna nasza gleba.
My jeszcze sieroty biedujemy sami,
Niema Naczelnika, by dowodził nami.
Od czasu Racławic już minął wiek długi.
Ach, kiedyż się zjawi nam Kościuszko drugi?!
Na Twojej mogile, co ją widać zdala,
Od granic prusaka, od granic moskala,
Na Twojej mogile orzeł strzępi skrzydła,
Już mu ta hołota ugodowa zbrzydła.
Lepsze były czasy, gdy pan razem z chłopem
Zbrojno ciągnął w tany, bił się za okopem.
U nas, Naczelniku, dziś żyd rządzi krajem,
Pan się bawi z niemcem, z moskalem nawzajem;
Panowie źli na nas, powiadają oni,
Że zdrajca, wichrzyciel, kto Ojczyzny broni!
My sami musimy pracować na roli
I myśleć przy pługu o Ojczyzny doli. —
W ojczystej ziemicy dziś ostatnia nędza
Potomków Głowackich za morza wypędza.
A na Twej mogile orzeł strzępi skrzydła,
Już go rozgniewały dwugłowe straszydła!
Orzeł strzępi skrzydła na Twojej mogile...
Panie Naczelniku, jeszcze nas na tyle!
Silne mamy dłonie, twarde mamy pięści,
A kto dobrze bije, temu Pan Bóg szczęści.
Pragnie deszczu kania, pragnie rybka wody,
Wojna się wyłania, hulaj bracie młody!
Lecz gdy nam wypadnie do walki się stawić,
Panie Naczelniku, racz nam błogosławić!

Antek z Ostrysza.

Młody do młodych!

(Kilka słów na czasie.)

Nie wiem doprawdy, czy też w ogóle kiedyś dawniej pisał kto w tym naszym kochanym *Przyjacielu* osobno do młodych i czy pisał to, co mnie się gwałtem pod pióro ciśnie. Przemyśliwałem nieraz nad tem i ostatecznie chętka mnie wzięła wprosić się też do tego numeru Kościuszkowskiego z tem mojem pisaniem osobliwem.

Rada naczelna naszego Stronnictwa, ogłaszając dzień Święta Ludowego, wezwała, by je obchodzić przedewszystkiem „przez spełnianie czynów obywatelskich, dążących do urzeczywistnienia idei Kościuszkowskiej". W mojem pomyśleniu wydaje mi się, że może choć krzynę tego wielkiego czynu spełnię, jeśli do młodych braci naszych wiejskich odezwę się w chwili tej, kiedy przy powszechnym zapale łatwiej trafiają do serca wszelakie nawoływania. A idzie mi o to, że ocierając się już trochę w robocie oświatowej po wsiach, różne też widywałem braciszki nasze, prostaczki, nie wszędzie i nie zawsze takie, jakichby sobie sprawa nasza życzyła. Nie wyrzekam na wszystkich, broń mnie Chryste! — co prawda przyznać muszę, żem wielu dzielnych widział chłopców i poważnie myślących, ale też ilu było takich, że — ha, pożal się Boże. Ni to chęci do roboty na roli; mówili mi ojcowie nieraz, że jak za napaść odrabiają tę nowomodną dla nich pańszczyznę, a już o jakiejś ochocie do oświecania się, do schodzenia się na poważniejsze pogawędki, to gdzieniegdzie ani mowy o tem nie było. Całem u nich zajęciem i rozrywką, mniej pouczającą, ale może więcej wesołą, to wystawanie i rozhowory przy studniach z dziewczętami, nie kończące się nigdy zalecanki — no i reszta, której koniec znowu nie zawsze wesoły, lub też, co stokroć gorsza, rozmiłowanie się w karczemce i tam takie długie nieraz przy kochance-kieliszku gruchanie. I potem taki młody starzec, zamiast być gminy podporą i chlubą, spadnie na nią za lat kilka ciężarem do utrzymywania, nierobą i wstydu jej też przyniesie nie mało.

Nie grzmię ja tutaj z wysokiego nieba na grzeszniki i nie chcę gwałtem tego ewangelicznego królestwa bożego na ziemi, bo wiem, że to się tak łatwo wszystko z gruntu wyczyścić nie da, ani naprostować, ale pragnąłbym jedno z drugiem jakoś pogodzić, by się jedno nie przelewało człowiekowi uszyma, a od braku drugiego by nie wysechały źródła pożyteczności publicznej. Człowiek jestem nie z kamienia, wiem, że natura ma swoje prawa, ale znam także prawa, które ma dusza człowiecza. Ona to odzywa się nieraz do nas i żąda, byśmy już za młodu nakładali myśli nasze na szlachetnych drogach, byśmy nietylko mieli dobre chęci i piękne słówka na ustach, ale i ręce sposobne do roboty godziwej.

Komu się dusza tak kołatała nieraz o to, by ją powiódł na proste ścieżyny, a kto miał w sobie choć trochę poczciwości i zastanowienia, ten z pewnością zrozumiał, że na dzisiejszej młodzieży wielkie nadzieje narodu polegają. Nazywają młodzież „przyszłością" narodu: — jakoż ta prawdziwa przyszłość nasza ma być jasną dla nas i promienną, kiedy nie w słońcu chadza wszystka młodzież nasza, a jeno nieliczni pochwytali w dusze swoje te cudowne promienie słoneczne i rozgrzewają niemi zimne na okół przestworza. — Bracia wiejscy! rówieśnicy moi, prostaczki, uderzcie się w piersi, czy wam naprawdę to światło boże w sercach gra i lśni się, czyście może nieraz ręce opuszczali w gnuśności i jakiemś zniechęceniu. A toż w was siła i potęga! Przeżywają się już po wsiach starsze generacje, jeden po drugim kładą się ojcowie na sen kamienny, do waszych rąk dojdzie niedługo władza po wsiach i na czołach waszych osiędzie niejedna troska o gospodarkę gminną. Jesteście wy do tego przygotowani? obchodzą was sprawy ogółu już teraz, — czy może więcej waszych myśli przy młodzieńczych rozrywkach....

Powiedział ktoś, że w Polsce każdy chłopiec rodzi się żołnierzem-powstańcem, — ja powiem, że u nas każdy młodzieniec prędzej dojrzewa, starzeje się nie siwizną wprawdzie i latami, ale zrozumieniem życia publicznego i potrzeb jego. Nasze młode dłonie palą się do roboty, u starych więcej opadają ręce w zwątpieniu i niemocy — nam zwątpić nie wolno, a na niemocnych powinni wpłynąć ci, co silniejsi są duchem i podeprzeć ich, nie dać im upaść. My mamy zapał i chęci i czasu tyle, bo życie przed nami jeszcze nie ucieka. Zużytkujmyż je nie dla siebie, a dla drugich! Co kto może: w kraju całym — to w kraju, w powiecie tylko — to w powiecie, w gminie własnej zaledwie — to w gminie, a i to już dużo, nawet w małem gronie popracować dla sprawy publicznej, to zasługa przed Ojczyzną.

Do iluż to robót brakuje tych zapalnych naszych głów, ile pól pracy odłogiem leży i leżeć będzie tak długo, dopóki młodzież

do tego się nie weźmie. Zainteresujmy się sprawami, nad któremi dotychczas suszyli sobie głowy tylko ojcowie nasi, troski ludu niech nam nie będą obcemi, a jego walki z ciemnotą i przesądami, z wrogami ruchu ludowego niech się staną naszemi walkami. Choć może niejeden z nas tej cudownej łaski jeszcze nie dostąpił, aby był wyborcą z piątej kurji, mimo to my się uświadamiajmy politycznie, zapełnijmy te braki w wiedzy praktycznej, której nam szkoła nie dała, uczmy się o prawach, które nam, przyszłym obywatelom, przysługiwać niedługo będą, aby nam kiedyś, jak teraz niejednemu z ojców naszych, nie był półbogiem lada jaki pachołek z urzędu, z bączkiem na czapce i świecącymi guzikami. A jeśli w tej robocie, co do niedalekiego nas życia obywatelskiego przygotowywać będzie, spotkamy się nawet we wsi własnej z uprzedzeniami i przedrwiwaniem, nie dajmy się niczem zrazić, owszem opornych nakłaniajmy. Z głupców sobie nic nie róbmy. I jedni i drudzy przejrzą, jeśli ich oczy kiedyś ujrzą pełne życie w gminie, które sobie młodzi już za młodu przysposobili i do którego już dawniej się gotowali.

Przyszłość przed nami zakryta, ale widzi mi się ona i lepszą i promienniejszą, jeśli o niej już teraz myśleć będziemy. Kto wie, co nam w przeznaczenia księdze pisano, może wielkie dzieje nam właśnie przyjdzie odgrywać kiedyś — obyż one nas nie zaskoczyły nieprzygotowanych! *Wł. Wąsowicz.*

Gadu gadu z nieprzyjaciołmi uroczystości narodowych.

„Bóg i ojczyzna“, „religja i narodowość“, „wiara i patrjotyzm“, takie zawołania często słyszymy i wiemy, że jak religia, tak i patrjotyzm muszą się na zewnątrz objawiać. Ale ciężko uczeni profesorowie, jak hr. Tarnowski, Bobrzyński, Dunajewski, Madejski i tym podobni, słowem i piórem, powagą i radą, groźbą i prośbą, a przedewszystkiem kpinami, doprowadzili przecie do tego, że teraz jest bardzo wielu inteligentów, którzy się wstydzą obchodów narodowych, kpią i nie chcą się mieszać z hołotą, powiadając, że patrjotyzm nie polega na pochodach, mowach, pieśniach i t. p. bombastach.

— Zgoda panie na serjo patrjoto, bez ceregieli. Więc u pana patrjotyzmem jest tylko zbrojne powstanie?

— Ależ Boże zachowaj! — skwapliwie odpowie.

— A więc druga droga poważnego patrjotyzmu: Oświecanie i uświadamianie ludu. Ależ pan dawno twierdzi, że teraz dla tego jest źle na świecie, że chłop zanadto mądry. Więc co? — nic?!! O! samobójcy narodowi! pomyślcie, coby spotkało Francuza we Francji, gdyby zaczął kpić ze swoich uroczystości narodowych i wyszydzać Marsyliankę, albo Niemca, gdyby wyśmiewał Wacht am Rhein! Chybaby nie wartało być wówczas w jego skórze, co? Tylko u nas to należy do dojrzałości (czytaj: odrętwiałości) politycznej, aby gasić wszelki objaw patrjotyzmu, wyszydzać go z katedry, z ambony i wstydzić się i bać się go.

Chłop i na rynku czapkę zdejmie, gdy na Anioł Pański dzwonią, bo wierzy otwarcie. Jeżeli się wstydzisz objawów narodowych, to się wstydź i tego, że jesteś Polakiem i spowiadaj się z tego. Albo przechodź raźno na Prusa lub Moskala, bo pomnij, że już Grecy burzyli domy tych obywateli, co nie chcieli należeć do żadnej partji. — Ależ prawda, teraz mamy bardzo dużo gorliwie pobożnych klerykałów, którzy nie zachowują żadnych przykazań ani boskich, ani kościelnych, tylko z księżmi żyją po przyjacielsku i klną na demokratów wszelkiego odcienia. Gdyby te obchody pamiątek narodowych głupstwem były, to Moskale i Prusacy owszem by je podtrzymywali — a słyszysz pan, co się tam dzieje?!

Ja wiem, że na tem wyłącznie nie polega patrjotyzm, ale idź pan do biskupa i powiedz mu, że religji nie stanowią procesje, jubileusze, odpusty, trąby, dzwony, moździeże, obchody Bożego Ciała i t. d. a tylko przestrzeganie dziesięciu przykazań boskich, które Pan Jezus skrócił do dwóch: Kochaj Boga i bliźniego i nauczył króciuchnej modlitwy: Ojcze nasz. — A biskup panu odpowie, że to wprawdzie religji nie stanowi, ale się dużo przyczynia do rozbudzenia religijnego ducha. Tak samo też obchody narodowe rozbudzają narodowego ducha.

Nieraz się widziało górala w Krakowie na rynku podczas procesji Bożego Ciała, jak dreptając, wzdychał: Boże, a dyć i w niebie nie będzie ładniej! On wtenczas miał tę siłę uczucia, jakąby miał patrjota przy wprowadzaniu na Wawel króla polskiego w orszaku husarzy z szumem sztandarów, błyskaniem karabeli, buław i buzdyganów, przy odgłosie trąb, bębnów, dzwonów i huku armat. — Bo w tym góralu jest tylko uczucie religijne wy-

kształcone. Od dziecka mówiono mu o Bozi, wodzono do kościoła, gdzie organy grają i błyszczą ołtarze. Inne uczucia, jak miłości ojczyzny (nie ojcowizny), poczucia obywatelstwa, sprawiedliwości i wszelkie społeczne są w nim uśpione, ale są, bo czasem znać o sobie dają, tylko ich niema kto obudzić, albo przez samolubstwo ten drugi nie chce albo mu nie wolno. I ten góral dopiero w Ameryce dowie się, że jest Polakiem. O hańbo! o wstydzie opiekunów, dobrodziejów i wychowawców naszych! Za co was ten lud tak hojnie odziewa i karmi! za co?! Przecież patrjotyzm nic nie szkodzi wierze, ani wiara patrjotyzmowi, owszem potęgują się nawzajem do bohaterstwa. Zapewne, że jakiś bardzo uświadomiony naród, mógłby się przyciszyć z takimi zewnętrznymi objawami w razie potrzeby (tylko, że to na taki naród nie przyjdzie). Ale u nas uczyć serwilizmu lud, co nie wie, że była Polska i że jest polskim ludem, to jest samobójstwo narodowe. — Malarze, co malują ukrzyżowaną Polskę przez Niemców i Moskali, powinni dodać stańczyka, jak jej piką bok przebija. Aż gdy trysła krew z wodą, wtenczas na oczy przejrzał. A i tak nastąpiło Zmartwychwstanie.

Antoni Stopa.

Zmartwychwstanie!

Zmartwychpowstał Pan żywota,
Który był na krzyżu skonał,
W chwale stanął krzyż, Golgota,
Gdzie Bóg dzieła już dokonał.

Jak Bóg powstał, zmartwychwstanie
Nasza Polska! — cudów cudem
Znikną krzywdy, biczowanie,
Polska wstanie polskim ludem.

Zmartwychwstanie! Drogi bracie!
Naród na krzyż cierpień wbity
Wstanie z martwych — w chwały szacie
I wolności błysną świty.

Naród polski — dziś ofiarą;
Spłaca dawne ojców winy...
A Ojczyznę zbawi wiarą
Lud wieśniaczy przez swe czyny.

Jan Myjak.

Potrzeba Towarzystw.

I.

Co to silna wola, energja i stały charakter potrafi, tego przykład najlepszy mamy na Stronnictwie ludowem. Od czasu jego powstania, co ono wycierpiało, jakich miało przeróżnych wrogów, to o tem, aby opowiedzieć dokładnie, książkę chybaby trzeba napisać. I myślę, że dobrzeby Stronnictwo postąpiło, uprosiwszy któregoś ze starszych pracowników jego, by takową napisał. — Dziś o czem innem chcę mówić. Chciałbym zapytać Was, kochani bracia czytelnicy, co jest powodem braku między nami pożytecznych towarzystw? Bo jeżeli się gdzie zawiąże, to po krótkim żywocie umiera, jak n. p. „Rzeszowskie Tow. ogrodnicze“. Zawiązawszy się, pozyskało dość znaczną ilość członków, wydawało dobrą, poświęconą ogrodnictwu gazetkę i pomimo wszelkich nadziei po 2 czy 3-letniem życiu wszystko upadło. A przecież stronnictwa polityczne, choć stokroć więcej mają trudności i przeszkód, a jednak z pożytkiem się rozwijają. Cóż więc jest powodem upadku towarzystw ekonomicznych? Przecież każdy czytelnik *Przyjaciela* wie, jakie korzyści z towarzystw mieć możemy, bo on niejednokrotnie o tem pisał. Członkowie takich towarzystw wiele korzystają, bo się podnoszą moralnie i materjalnie. Przecież towarzystwa takie urządzają zgromadzenia, odczyty, pogadanki, wystawy, gdzie można najróżnorodniejsze rzeczy zobaczyć i wiele się nauczyć. Prócz tego, czyż to nie warto otrzymać od takiego towarzystwa kilkanaście sztuk co roku n. p. jabłoni, a z czasem przyjść do ładnego sadu? U nas, gdy w Rzeszowie istniało Towarz. ogrodnicze, pewien gospodarz zapisawszy się doń, założył z pomocą tegoż duży sad prawie darmo, dostawszy szczepy i dziś jest na co patrzeć; gdyby tak toż Towarzystwo żyło do dziś dnia, jestem pewny, że skutki jego byłyby błogosławione w naszych stronach, bo i dążność do zakładania sadów jest u nas, i gleba temu sprzyja; brak jeno pomocy. Ludzie, co się dobrze teraz mają, powinni pod obowiązkiem Polaka zakładać różne towarzystwa, dążące do podniesienia dobrobytu naszego kraju, bo nie samą polityką powinniśmy się zajmować, lecz być ludziom pomocą. To naszym celem, to zadaniem naszem być powinno. Wy tam, kochani czytelnicy koło Krakowa macie najlepszą sposobność ku temu, bo Tow. ogrodnicze istnieje w Krakowie, koło Tarnowa też. Dlatego was ko-

chani bracia proszę, nie bagatelizujcie tej sprawy, zapisujcie się do tych towarzystw, łączcie się, bo wspólnemi siłami dużo zdziałać można.

Gdyby tu u nas znalazł się taki człowiek, któryby chciał wskrzesić nasze Towarzystwo ogrodnicze, to z największą chęcią pomoglibyśmy mu i nie dalibyśmy chyba teraz upaść, brak nam jednak takiej siły.

U nas w państwie konstytucyjnem, wolno się zgromadzać i stowarzyszenia zakładać, a tak obojętni na to jesteśmy, podczas gdy w Królestwie Polskiem brak braciom tej wolności, a oni mimoto na polu ekonomicznem przewyższyli nas. W swoich gazetach donoszą o swoich postępach, jak po różnych spółkach dzielnie pracują; — wspomnę tylko „Jutrzenkę“, a takich „Jutrzenek“ tam coraz więcej. My w porównaniu do nich kiepsko stoimy; smutne to z naszej strony. A w Ks. Poznańskiem, w dzielnicy Piasta, jak się tam ruszają, to brak słów na opisanie wszystkiego; wspomnę tylko ich Tow. pszczelnicze, stowarzyszenie kupieckie, — które każdego w podziw wprawić musi i dobrze na tem wychodzą, bogactwo też u nich kwitnie, ale bo oni też i zasługują na to swoją pracą gorliwą. A my mamy być gorszymi?

Jeżeli więc w polityce umiemy się bronić, brońmy się i w ekonomji. Kiedy wyższe stany ręce opuszczają, to na nas chłopów kolej brać się do dzieła, a już ci zwłaszcza, co oświeceńsi, co się lepiej na danej rzeczy rozumią, powinnością ich jest mniej świadomych pouczyć, pobudzać, zagrzewać i łączyć się.

II.

Pomyślawszy nad tem, w jakich czasach żyjemy, jak na każdym kroku chłopu nic się dobrego nie wróży tylko zawsze jedno i to samo, to się nawet wyjść nigdzie nie chce, by tego nie widzieć, co serce krwawi i łzy wyciska; ale gdy zmuszony jesteś przejść się, a wypadnie ci droga przez pola, dawniej porosłe lasem, dziś jak okiem rzucić ujrzysz pniaki jeno gdzie niegdzie, świadczące o istnieniu dawniej lasu. Jak okiem dojrzeć pustka i pustka; ni to trawy ni zboża, ni poważnego szumu lasu; smutna droga. Idziesz i myślisz o czasach ubiegłych, jak to łatwo dostać można było opału, jak prędzej można było wybudować dom, a dziś czem palić, w czem mieszkać? Pod naporem tych myśli ani się spodziejesz, jak ci się łzami oczy zaleją. Jak trudno chłopu dziś na świecie żyć! Mówi starsza brać w podniosłych słowach o patrjotyźmie, o wolności ojczyzny, ale dążenia jej zawsze do jednego celu idą, — do wygodnego bytu niewoli. Panowie! co innego mówicie, grając na chłopskich uczuciach patrjotycznych a co innego robicie, trzebiąc w najokropniejszy sposób lasy najczęściej dla życia hulaszczego, a nas na zgubę dajecie! Kiedy już ta miłość, którą Wasi przodkowie się odznaczali, w Was wyginęła do tej naszej wspólnej matki, kiedy już ani krzty nie macie miłości bliźniego, to błagam Was, miejcie litość nad swoją dziatwą. Do miast uciekacie, a jednak wiecie, jak tam duszno i niezdrowo i choć na dwa miesiące radzibyście na wieś przyjechać, gdzież tu na wsi potem wycieczki wasze dzieci robić będą, a przecież to wasza dotychczasowa rozrywka — las. Panowie! polować na zwierza tak bardzo lubicie! Pamiętajcie, że z wyniszczeniem lasów zwierzyny wam braknie; my o to nie stoimy, bośmy nie zwyczajni smacznych pieczeni zjadać, ale wam będzie bieda. Więc miejcie litość nad sobą i dziećmi waszemi, kiedy wam o nas nie chodzi. Straciliście panowie poczucie miłości bliźniego, nie traćcie choć miłości rodzicielskiej, a kiedy wam ta matka nasza wspólna niemiła. że jej odbieracie sukienkę, kiedy nie troszczycie się o los chłopa, o dzieciach swoich pamiętajcie, by na wsi zabawę i świeże powietrze znaleźć mogły, bo do Paryża jeździć nie będzie może za co!

III.

Nieraz zdarza się słyszeć słowa: „że też to kasy we wsi niema, takby mi potrzeba kilkadziesiąt złr. pożyczyć, a tu i daleko do miasta i nie łatwo o to się wystarać“. Tak biedują tam, gdzie kasy pożyczkowej niema. Ponieważ i u nas tak było, więc pragnę się podzielić z radą, bo i my przed trzema laty tak samo narzekali. Trudno szło co prawda, nim tę kasę założyliśmy we wsi, bo lud nasz nauczony doświadczeniem, że nie każdemu wierzyć można, bał się trochę i nie ufał, ale po kilku przemówieniach tych, co się na tem lepiej znali, dał posłuch i wiarę i wybrany został Zarząd i Rada nadzorcza ze samych włościan, a kasa, choć jak na początek nie bardzo bogata, jednak istnieje z korzyścią dla potrzebujących. Ci, co się najbardziej jej obawiali, najwięcej z niej korzystają i chwalą sobie, że wiele lepiej tu we wsi pożyczyć, jak w mieście. Więc bracie nie lamęć, ale napisz do biura Patronatu, do Wydziału krajowego we Lwowie o statut, a w nim się rozpatrz, zwołaj ludzi choćby

i nie bogatych (bo nie wszędzie muszą być bogaci, jak się niektórym zdaje) a takich co coś nie coś rozumią i coś już czytali, a jak kto będzie rachować dobrze umiał, wybierz go przewodniczącym Zarządu; również światłego człowieka należy wybrać na przewodniczącego Rady nadzorczej. Na zgromadzeniu, na którem obierzecie zarząd i Radę nadzorczą, uchwalicie też stopę procentową pożyczek i wkładek, złożycie udziały, a resztę Was pouczy delegat z Wydziału kraj. o wszystkiem najdokładniej i kasa istnieć może z najlepszem powodzeniem, byle się tylko zabrać raźno do tego. Każdy ludowiec w swojej gminie powinien o to się starać wszelkiemi siłami i choćby największe trudności miał do zwalczenia, śmiało brać się do dzieła, na nic nie zważając; a gdy po usilnem staraniu dojdzie sprawa do skutku, lud będzie inicjatorowi wdzięczny. Udział w tej pracy księży i nauczycieli pożądany, a gdzie takowych brak, a chłopi mają „rozum i głowę na karku", to bez obawy i lamentacji ludzie w koniecznej potrzebie na miejscu w swojej wsi ratować się mogą.

Jan Sobek,
protokolant kasy
systemu Raiffaisena w Handzlówce.

Na uroczystość pierwszego obchodu **Święta Ludowego,** w 110 rocznicę wiekopomnej **bitwy pod Racławicami,** wydany ten numer Przyjaciela Ludu poświęcam założycielowi naszego pisma, autorowi wniosku o obchodzenie tej pamiątki, niestrudzonemu rzecznikowi i obrońcy ludu polskiego, Czcigodnemu P. **Bolesławowi Wysłouchowi.**

Za Redakcję Przyjaciela Ludu

Jan Stapiński.

Przy uroczystości Święta Ludowego prosimy pamiętać o jednaniu nowych czytelników dla Przyjaciela Ludu.

Nr. 14. Przyjaciela Ludu jest podwójnej objętości, z dwoma obrazkami, kosztuje 10 halerzy.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor **Jan Stapiński.**
Czcionkami drukarni Literackiej w Krakowie (Jagiellońska 10), pod zarządem L. K. Górskiego.

Dodatek do Nru 14.
PRZYJACIELA LUDU
z dnia 4. kwietnia 1904.

Pod Twoją obronę uciekamy się...

Wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej w klasztorze OO. Paulinów w Częstochowie po restauracji.

Alleluja!

Alleluja! Jezus żyje!
Z martwych grobu wstał!
Prawda w blasku — fałsz się kryje,
Świat się nowym stał.

Alleluja! Jezus żyje!
Niosąc światło nam.
Ten, kto z krzywdy bliźnich tyje
Minie niebios bram.

Alleluja! Jezus żyje!
Niosąc zdroje łask;
Kto z krzywd bliźnich się obmyje,
Ujrzy światła blask.

Alleluja, Alleluja!
Śpiewa polski lud;
Orzeł polski z dala buja
Widząc w gnieździe brud.

Ziemio polska, matko nasza!
Długo martwa spisz!
Tęskni do Cię dziatwa lasza,
Czy Ty o niej śnisz?

Kiedyż Twego zmartwychwstania
Lud Twój ujrzy blask?
Kiedy orzeł nasz z wygnania
Wróci do swych gniazd?

Kiedyż sępów precz wypędzisz
Biały Orle nasz?
Czemuż długo sił swych szczędzisz
Gdy lud dzielny masz?

Synu Boży! Tobie chwała!
W zmartwychwstania dniu.
Daj, by Polska zmartwychwstała
Z tak długiego snu.

Tyś odkupił nas z miłości
Swą Najświętszą Krwią;
Pod hasłem sprawiedliwości
Połącz dziatwę Twą.

Niech nam przez Twe zmartwychwstanie
Krew Twa święta winy zmyje;
Niech wnet nucim na swym łanie
Alleluja! Polska żyje!!

W. W. z Sanockiego.

Dwie dusze.

Widząc, że nie tylko przed stu laty kiepsko panowie rządzili krajem, skorośmy teraz w niewoli, ale potomkowie tychże dziś sami swoim majątkiem licho gospodarzą i wielu z nich żyje bez jutra, wiedząc, że chcą jedynie sami kierować nawą polityczną państwa, kraju i powiatów, cóż dziwnego, że ludowcy muszą ich smagać czasami i brać krzesła poselskie i inne, które się im z prawa należą. Czyż mamy im dawać cukierki pochwalne i fałszywie kłamać sobie i im, że co tylko zrobią w polityce, to jest wszystko dobre i pożyteczne dla wszystkich bez wyjątku?

A gdybyśmy widzieli, że stan duchowny ma tę cywilną odwagę powiedzieć im w oczy słowa prawdy! — he! he! to byśmy błagali tychże, aby nam i w polityce byli przewodnikami.

Ale widzimy u nich zachowanie się strusie i pańszczyźniane wobec nich, widzimy, że u nich dusza pańszczyźniana rozsiadła się niech Bóg broni i skakają koło panów na paluszkach, i podkadzają im pod nos lepiej pochlebstwami, jak umarłym kadzą trybularzem; cóż dziwnego, że my musimy ich rządy krytykować i tracić zaufanie do księży jako do polityków. Ta krytyka może czasem i za surowa, może nie z cukrem podana — chłopska, ale serdeczna — powinna być dla nich (a często i jest) ostrogą, przestrzegającą ich przed niebezpieczeństwem ich polityki, która często i im samym, i nam, i całemu krajowi jest szkodliwą, a nawet zabójczą! O nienawiści klasowej — jadowitej w dzisiejszych czasach, nie ma u nas mowy, i tu ks. biskup zrobił ludowcom zarzut całkiem niesprawiedliwy. Kłótnie chłopów polskich z panami o sprawy polityczne uważać należy jako polemikę adwokata, broniącego sprawy, z sędzią albo z prokuratorem. Niby się kłócą, a potem idą razem na objad.

Znamy się aż nadto dobrze, znamy nasze wady i zdolności i wiemy, czego nam brakuje. Wiemy, cośmy dobrego mieli od starodawnej szlachty, co złego, a widzimy dziś dobrze, którzy panowie wynieśli z przeszłości naukę i idą drogą uczciwą, — a którzy niczego nie zapomnieli i niczego się nie nauczyli. Z przeciwnej partji, gdy się głos odezwie za ludem życzliwy, umiemy go ocenić. Wiemy, że sam chłop nie dałby rady tej pracy narodowo-politycznej i gospodarskiej, jaka jest do zrobienia. I nie myślimy tak, jak niektórzy chłopscy politycy od Sącza, że jeno chłop nadewszystko, bo to się słowo nigdy ciałem nie stało i nie stanie. Ale kiedy się nas od współudziału w politycznem życiu środkami wysoce niemoralnymi nawet odsuwa — no, tobyśmy chyba byli bałwanami, nie ludźmi, abyśmy na to milczeli.

Oj nie duma i chęć wywyższenia się popycha chłopów do walki, ale to mus dzie-

jowy popędza ich do tego i przykład z góry. Pomijając wszystkie stany, biorę stan duchowny. Przeważnie utrzymanie mają dostatnie, zapewnione; parafja musi utrzymywać budynki, nie mają dzieci, nie kłopocą się, jak je wychować, wykształcić i wywianować, a ubiegają się o poselstwa, o godności, żeby niejeden mógł, toby i nawet na wójta kandydował; a cóż na miłość Boską macie za dusze, aby nam grozić piekłem, za to, że się chłop do sejmu jakoś wdrapie?

Oj! nie o nasze dusze tutaj to idzie, nie, tylko że to chcą mieć nas ciemnych i głupich, a rządzić nami despotycznie, żeby chłop nie miał własnego zdania i wolnej duszy, ale żeby to było oślę pańszczyźniane, które możnaby zaprowadzić na sznurku tam, gdzie się chce. I gdyby to byli tacy księża, co nietylko myślą o swym brzuchu, ale i o chłopskim, toby nie żal było żyć pod takiego kapłana obuchem.

Ale dużo takich? Dziś n. p. w tarnowskiej dyecezji główną robotą u księży jest walka z ludowcami, i dobrze, że choć to mają, bo mają ułatwione kazania. Nie suszy sobie jaki taki głowy, jeno woła: „łajdaki, antychrysty“ i t. p. na ludowców, ale czy to Pan Bóg ma z tego chwałę, to któż się o to pyta. A jednak ludowcy nie zginą! Wolną duszę można barbarzyńskimi środkami gnębić, można prześladować, zabijać ciało i palić na stosach, ale jej zabić nie można. I tego chłopscy synowie, nasi bracia, a dziś nasi kapłani, nie zdołają zrobić!

Panowie, w których to jedynie interesie te gwałty nieludzkie się dzieją, uśmiechają się jeno za węgiełkiem i mówią nam: „A dyć to przecież nie szlachta, ale to chłopscy synowie wam to robią“.

Straszny to dla chłopskiego serca policzek. A co się dzieje wtedy w jego duszy, to tylko Ty wiesz, o Ojcze nasz w niebiesiech!

Zarzuca się ludowcom, że pochlebstwami rozbudzili apetyt i chęć błyszczenia i rządów. A jakże to dziś się dzieje, choćby na plebanji z tymi chłopami, co to niby są wyborowi ludzie, nie ludowcy; czy się do nich nie mówi łagodnie, niby wietrzyk majowy (rozumie się, jeżeli jest cośkolwiek mądrzejszy), czy się ich nie częstuje, nie odznacza na każdym kroku? A czy to tak było, póki ludowców nie było? W tem postępowaniu nas się dziś prześciga, o co się wcale, ja przynajmniej, nie gniewam, tylko się owszem cieszę, że moi bracia chłopi przychodzą do jakiego takiego szacunku.

Apetyt... Czy nie słuszny? Czy chłop po tylu wiekach niedoli niema prawa do tego apetytu? Czy z chwilą, kiedy nikną ci, którzy rej wodzili w gminie, powiecie i kraju, a dwory nie zawsze w polskie ręce się dostają, — mamy być my, chłopi bezwiedni, nie umiejący nic bez czyjejś podpórki pomyśleć, zrobić i zająć ten posterunek w życiu politycznem, który oni opuścić chcieli, czy też musieli? Nie, to byłoby dopiero zbrodnią. A zatem chłopa gnuśnego i nieprzywykłego do polityki i urzędowania musiano popchnąć do tej pracy i w tem jest wielka zasługa ludowców, którą potomni słuszniej z pewnością osądzą.

(Dokończenie nastąpi.) *J. Bojko.*

Rozdział zapomóg

(Interpelacja posła Olszewskiego i tow. do JE. p. Prezydenta ministrów jako ministra spraw wewnętrznych, dotycząca niesprawiedliwego rozdzielania zapomóg w Galicji, a w szczególności w powiecie Brzesko, Bochnia.)

Brak kontroli szerszej i tajemnica nietylko w c. k. Namiestnictwie, ale i w powiatach przy rozdziale zapomóg, wyasygnowanych ze skarbu państwa, daje wielki powód do przypuszczenia, iż przy rozdziałach tych zapomóg dzieją się nadużycia.

Tak namiestnik kraju, jak też c. k. starostowie, nie mając żadnej odpowiedzialności wobec obywateli kraju, a zdając jedynie sprawę ze swych czynności przed swoją wyższą władzą, używają nieraz grosza publicznego dla popierania swoich benjaminków.

Podobnie dzieje się z zapomogami dla dotkniętych powodzią. Z zapomóg tych nie korzystają ci, którzy najwięcej zapomóg potrzebują, lecz tacy, którzy zaznaczyli się agitacją lub głosowaniem na kandydatów kliki stańczykowskiej.

Manipulacje takie słusznie oburzają nie tylko lud, lecz sieją niezadowolenie nawet między samymi obszarnikami, których również nie wszędzie według szkód, lecz według usług politycznych zapomogami obdarzono. By dać obraz praktyk w kraju przy rozdziale zapomóg ze strony c. k. rządu, podpisani pozwolą sobie przytoczyć przykład tych rozdziałów w powiecie brzeskim i bocheńskim:

Od krytycznych dni powodzi do końca r. 1903, udzieliło Namiestnictwo dla powodzian pow. brzeskiego ogółem 64.500 koron, zaś w styczniu b. r. kwotę 30.000 koron, czyli razem 94,500 koron.

Sumą 64.000 koron starosta w Brzesku rozporządził w ten sposób: za łączną kwotę 37.000 koron zakupiono 4 wagony wapna, 15.000 bochenków chleba, 8 wagonów grochu, 3 wagony różnych artykułów żywności i 92.000 cegły (na reperacje uszkodzonych domostw); zaś 25.000 koron użyto: na zakupno paszy dla bydła za 5000 koron, zboża do zasiewu za 20.000 koron. Pozostałe 2500 koron rozdano gotówką między najbardziej potrzebujących włościan. Tym sposobem została wyczerpaną kwota 64.500 koron jako zapomoga ze strony rządu.

Przy obdzielaniu poszkodowanych tak paszą, jak i produktami rolnymi i artykułami żywności, zarówno po dworach jak wśród ludności wiejskiej wiele było niezadowolenia, iż nie wszędzie uwzględniano rzeczywiste potrzeby, ale raczej usługi polityczne. Podpisani stwierdzają jeden fakt, a mianowicie, iż z ogólnej kwoty 64.500 koron użyto na zapomogi dla wszystkich 62.009 koron, zaś dla samych włościan tylko kwoty 2.500 kor.

Oprócz tych zapomóg wyasygnowało c. k. Namiestnictwo we Lwowie specjalnie dla samych obszarników sumę 36.000 koron, a zapomogi z tej sumy p. Götz, marszałek powiatu i poseł do sejmu, sam osobiście każdemu obszarnikowi do domu zawoził i to pod tajemnicą, tak, że sami właściciele między sobą nie mogą dociec, ile który pobrał. Taki sposób obdzielania daje wiele do myślenia, a zamiast zadowolenia, sieje rozgoryczenie, które nie jest bezpodstawnem, gdy się zważy, iż obszarnikowi w Strzelcach wielkich, który wprawdzie był przez wylew poszkodowany, lecz jest wielce zamożnym człowiekiem, dał p. Götz kwotę 10.000 koron, która to kwota nie stoi w żadnym stosunku do innych zapomóg dla obszarów dworskich.

Do jeszcze ciekawszych, a już wprost oburzających rezultatów dojdziemy, gdy porównamy, ile w ogólności przypada zapomogi na 1 morgę gruntu właściańskiego, a ile na morgę gruntu dworskiego.

Obszar, zalany przez powódź w pow. brzeskim wynosił 24.000 morgów, z tych 17.000 przypada na włościan, zaś 7000 morgów na obszary dworskie. Zapomogi były rozdzielane jako: 1) zapomogi dla wszystkich (t. j. tak dla włościan jak i dworów) w sumie 62.000 koron, 2) zapomogi gotówką dla samych włościan w sumie 2500 koron, 3) zapomogi gotówką dla obszarów dw. w sumie 36.000 koron. Gdy weźmiemy ogólną sumę morgów zalanych, t.j. 24.000 morgów w porównaniu z ogólną kwotą pieniężną 62.000 koron, to na jeden mórg tak gruntu włościańskiego jak i dworskiego wypadnie kwota 2 koron 60 h. Gdy zaś porównamy zalany obszar z kwotą 25.000 kor. rozdaną gotówką między włościan, to na 1 mórg ogółem wypadnie 14 halerzy, czyli że na 1 mórg gruntu włościańskiego wypadło 2 korony 74 hal.

Na 7000 m. gruntów dworskich zniszczonych, wyasygnowało c. k. Namiestnictwo sumę 36.000 koron. Z tej zapomogi wypadnie na jeden mórg gruntu dworskiego 5 kor. 14 h, co razem z zapomogą dla wszystkich przypadającą na mórg po 2 korony 60 hal. czyni 7 kor. 74 hal. Czyli, że na mórg obszaru dworskiego wydano zapomogi około 3 razy tyle, ile wydano na mórg włościański.

Oprócz wyżej wspomnianych zapomóg wyasygnowało c. k. Namiestnictwo w styczniu b. r. kwotę 30.000 kor. P. starosta w Brzesku ma zamiar w myśl polecenia Namiestnictwa w ten sposób je rozdzielić, że 20.000 koron użyje na budowę dróg, zaś 10.000 na bezprocentowe pożyczki (?!).

Budowę dróg uważamy za zarobek publiczny, a korzystać z niego może każdy, dlatego sumy tej nie możemy liczyć jako pomocy specjalnej dla włościan dotkniętych powodzią; zresztą, chociażby i tak było, to jeszcze daleko do wyrównania tej różnicy, jaką w rozdziale zapomóg wykazaliśmy. Bezprocentowa pożyczka pójdzie, zdaje się, wyżej wskazanym sposobem u nas w kraju utartym. Pieniądze, jakie wydane zostały na reparację i budowę wałów popsutych Wisły, Dunajca i Uszwicy w kwocie 66.500 koron nie można przyjąć jako pomocy zapomogowej, bo rząd i tak musiałby je przeprowadzić, a gospodarze poszkodowani ponieśli tylko szkodę przez brak robotnika rolnego przy zbiorze szczątków zbiorów po powodzi.

Nie lepiej musiało się dziać i w innych powiatach. C. k. Namiestnictwo wszędzie widać jedną ręką obdzielało wszystkich, drugą ręką po cichu rozdawało zapomogi swoim benjaminkom na obszarach dworskich. W powiecie bocheńskim nie będziemy cyfrowo przytaczać ogółu zapomóg i sposobu ich rozdawania. Wspomnimy tylko, iż na powodzianach (funduszu powodziowym) robił interesa dobre marszałek powiatu p. Włodek, sprzedając dla tego funduszu pszenicę o 4 korony wyżej, niż była cena ówczesna, co w swoim czasie publicznie w pismach podniesiono i czemu nikt nie zaprzeczył. Chcemy przypuszczać, że mogło być nieco lepiej, aniżeli

w powiecie brzeskim, lecz nie można pominąć faktu, iż c. k. Namiestnictwo, tak jak do pow. brzeskiego wyasygnowało kwotę 35.000 dla 10 z góry reskryptem wskazanych obszarników w Bocheńskiem. Pomijając w tem właścicieli domów faktycznie przez wylew zniszczonych, to jednak zaznaczyć wypada, iż między owymi dziesięcioma znajduje się kilku, jak obszarnicy Zbydniowa, Kamionnej, Ujazdu, gdzie woda tylko podczas potopu dosięgnąć może, a jednak ci właśnie dostali bezzwrotną zapomogę w kwocie od 2000 do 3000 kor. Przypuśćmy nawet, że właściciele ci zostali dotknięci ogólną klęską nieurodzajów zeszłorocznych, to i tak rozdział był stronniczy wobec faktu, że gminy tych obszarów nie dostały zapomóg.

Wobec faktu, iż pomoc ze strony c. k. rządu dla poszkodowanych wogóle jest za szczupłą i prawdziwie macoszą, gdy zważy się, iż ta szczupła pomoc jest używaną jako rodzaj synekury dla pewnych jednostek, wysługujących się klice rządzącej w kraju i że ta pomoc jest krzyczącą niesprawiedliwością, to trudno przypuszczać, by lud, który to na sobie czuje i zdaje sobie z tego sprawę, mógł do tego rządu, jak i do jego przedstawicieli tak na naczelnem stanowisku kraju, jak też i w powiatach z zaufaniem się odnosić; w interesie nietylko biednych skrzywdzonych, ale i w interesie rządu powinno leżeć należyte wyjaśnienie spraw, niniejszą interpelacją poruszonych. W interesie również rządu jest obmyśleć środki zapobiegawcze na przyszłość i złe dotychczas praktykowane naprawić.

Ustawa konkurencyjna

z dnia 15. sierpnia 1866 dz. u kr. nr. 28, uzupełniona ustawą z dnia 16 kwietnia 1896 dz. u. kr. nr 25. o pokrywaniu kosztów stawiania i utrzymywania budynków kościelnych i plebańskich w parafjach wyznania katolickiego, tudzież dostarczania przyrządów i sprzętów kościelnych.

(Ciąg dalszy.)

§ 9. Jeśli w okręgu parafjalnym poza obrębem gminy, w której jest macierzysty kościół parafjalny, znajduje się kościół filjalny, utrzymywany przez należących do niego parafjan, obowiązani są ci ostatni, o ile niema osobnej umowy, do konkurencji na rzecz macierzystego kościoła parafjalnego w kwocie, która nie może przenosić jednej trzeciej części wydatków pokryć się mających w drodze konkurencji.

§ 9. *a)* Jeżeli przy kościele filjalnym, utrzymywanym przez należących do niego parafjan, jest ustanowiony osobny duchowny do wykonywania duszpasterstwa, natenczas parafjanie należący do tego filjalnego kościoła, wolni są od obowiązku konkurowania na rzecz macierzystego kościoła parafjalnego.

Od obowiązku konkurencji na rzecz parafjalnych budynków mieszkalnych i gospodarczych, wolni są jednak tylko w tym wypadku, jeżeli budynki takie dla duchownego, przy ich kościele filjalnym ustanowionego, z własnych funduszów utrzymują.

§ 10. Znajdujące się w okręgu parafjalnym kościoły filjalne oraz budynki mieszkalne i gospodarcze dla duchownych w § 9 a) wymienionych, mają, o ile nie istnieją inne zobowiązani, stawiać i utrzymywać parafjanie, należący do filjalnego okręgu parafjalnego przy pomocy rozporządzalnego majątku kościelnego, a ewentualnie i datku patrona, jeśli kościół filjalny ma osobnego patrona.

Datki konkurencyjne rozdziela się stosownie do podanych wyżej postanowień, tudzież w myśl postanowień ustawy z dnia 15. listopada 1888 N. 96 Dz. u. kr. w stosunku do podatków bezpośrednich, opłacanych przez tych parafjan w filjalnym okręgu parafjalnym. Wymienione w § 8. pod 2 i 3 osoby fizyczne i prawne, spółki i stowarzyszenia, obowiązane do konkurowania na rzecz kościoła macierzystego, wolne są od obowiązku konkurencyi na rzecz kościołów filjalnych i budynków położonych w okręgu parafji macierzystej.

§ 11. Jeżeli wedle dotychczasowego zwyczaju, połączone jest wolne pomieszkanie ze służbą organisty lub djaka, natenczas obowiązują co do stawiania i utrzymywania tegoż przepisy niniejszej ustawy.

§ 12. Wydatki na pokrycie potrzeb z odprawianiem liturgji połączonych, jako też wydatki na utrzymanie sług kościelnych, pokrywać należy przedewszystkiem ze źródeł oznaczonych w § 1. ustawy z dnia 15. sierpnia 1866 N. 28 d. u. k. i w § 2. obecnej ustawy.

O ile wydatki te nie dadzą się pokryć z tych źródeł, otrzyma paroch, a względnie duchowny sprawujący duszpasterstwo, na pokrycie tych kosztów od parafjan kwotę ryczałtową, ktora łącznie z pokryciem wskazanem w powołanych postanowieniach, nie może przenosić kwoty 100 złr.

Rozłożenie na parafjan następuje w myśl postanowień niniejszej ustawy i stosunku do opłacanej należytości podatków bezpośrednich.

§ 13. Dla spraw tyczących się budowania nowych i utrzymywania istniejących budynków kościelnych, jako też dla załatwiania spraw konkurencyjnych, ustanowiony będzie w każdej parafji komitet złożony z pięciu członków.

Stałymi członkami tego komitetu są:

Paroch kościoła i patron mający prawo prezenty parocha lub jego zastępca. Jeżeli jest dwóch patronów, wtedy ci koleją przez lat trzy są stałymi członkami komitetu. Jeżeli jest więcej jak dwóch patronów, to wybierają z pośród siebie jednego na członka komitetu na lat dwa.

Resztę, to jest trzech, a jeżeli patron nie wykonywa prawa prezenty parocha, czterech członków, wybierają na lat sześć strony konkurujące, przyczem jeśli w okręgu parafjalnym są kościoły filjalne, których parafjanie są obowiązani do konkurencji na rzecz kościoła macierzystego (§§ 9 i 9a), baczyć należy, aby na parafjan utrzymujących kościół filjalny, przypadł w każdym razie jeden albo najwyżej dwóch wybrać się mających członków komitetu.

(Dokończenie nastąpi).

Wiadomości krajowe.

Zapytujemy JE. Namiestnika hr. Potockiego, jak długo jeszcze będą urzędowali: Nowosielecki w Krośnie, Jagoszewski w Ropczycach, Stawski w Żywcu?

Zarząd lwowskiego Koła im. Kościuszki T. S. L. donosi nam, że, stosując się do życzeń proszących o książki, na dzień Święta Ludowego wysłał dziewięć zbiorków po pięćdziesiąt książek w osobnych skrzynkach zamykanych i łatwo przenośnych. Przyjaciele, którzy z tego daru skorzystają, niech pamiętają także o sąsiadach swoich z innych wsi i skrzynki te z książkami poślą na taką wędrówkę po okolicy, gdzie tych rzeczy jeszcze ludzie nie czytali. Koło im. Kościuszki nie tylko tego nie broni, ale owszem zachęca. Obdarzone książkami zostały w ten sposób wsie: 1) Łętownia (pow. Myślenice) do rąk Władysława Janiczaka; 2) Tyrawa wołoska (pow. Sanok) do rąk Faustyna Sameckiego; 3) Wola radłowska (pow. Brzesko) do rąk Józefa Kurtyki, młodszego; 4) Nowydwór (pow. Sokal) do rąk Bronisława Sokołowskiego; 5) Wzdów (pow. Brzozów) do rąk Pawła Barniaka; 6) Wilkowice (pow. Biała) do rąk Józefa Stachury; 7) Chwałowice (pow. Tarnobrzeg) do rąk Michała Ślizaka; 8) Jazy ad Niepołomice do rąk Jana Czumy; 9) Białobrzegi (pow. Krosno) do rąk Jana Płoszaja.

Wiadomości powiatowe.

Buczkowice koło Biały. Czytając o ks. Stojałowskim, ile ten człowiek od ludzi łatwowiernych pieniędzy wyszachrował i rachunków po dziś dzień z nich nie zdał, myślicie, że już na tem koniec? Otóż obecnie ks Stojałowski rozsyła swoich zauszników pomiędzy najciemniejszą ludność, z obrazkami, pod pozorem zbierania składek na budowę kaplicy polskiej w Bielsku. Ponieważ lud poznał tego wyzyskiwacza ludowego, więc on czego może, to się chwyta, ma on jeszcze kilku baranów przy sobie, a jakie to istoty, to szkoda nawet pisać. Tak n. p. w fabryce Graubnera w Bielsku pracuje kilku stojałowczyków, a ponieważ Stojałowskiemu grozi upadek domu, bo ludzie rozumniejsi nie chcą mu już więcej składek dawać, więc stojałowczycy grożą młodocianym robotnikom pałkami i w ten sposób wyłudzają z nich pieniądze. Kiedy przed czterema laty ks. Stojałowski zbierał składki na krzyże pamiątkowe, tą samą drogą postępowali stojałowczycy; otóż ośmielam się zapytać Marka Michała z Łodygowic, agitatora Stojałowskiego, gdzie jest ten krzyż, na który wyłudził pieniądze od gości na weselu Michała Maślanki z Łodygowic? *Andrzej Kubica,* ludowiec.

Wieliczka. Szanowna Redakcjo!! W powiecie wielickim nowa pańszczyzna. Cieszy się ludu, bo to zapomoga na rok klęskami nawiedzony. Wydział pow. w Wieliczce pismem swem z dnia 11. lutego b. r. L. 611 nadesłał okólnik do gmin Mietniów, Chorągwica, Dobranowice, Grajów, aby na drogę I kl., przez tamtejsze gminy idącą, wywieziono siłami prestacyjnemi odpowiednią ilość kamienia, aby takowy po wytłuczeniu w pryzmy ułożono i o wykonaniu tego Wydziałowi doniesiono celem uskutecznienia komisji odbiorczej. Za niewykonanie niniejszego polecenia zagrożono grzywną 40 kor. naczelnikom gmin, a wynikłe straty zostaną w budżet gminny wstawione. Od czasu jak tylko droga wpomniana została zaliczoną do dróg I. kl., nigdyśmy siłami prestacyjnemi kamieni nie wozili. Dotychczas bywała w biurze Wydziału pow. licytacja na dostawy kamienia wraz z tłuczeniem. A tu, jakby grom z nieba spada okólnik, aby gm. Mietniów wywiozła i wytłukła 40 m., gmina Chorągwica 60 metrów i t. d. Tu wymienić wypada, iż gm. Chorągwica tak

jest ubogą, iż zaledwie posiada 3 pary koni; jedna para koni może najwięcej wywieść kamienia ze wskazanego miejsca 4 metry za dzień. Zatem w jaki sposób może wywieść 60 m. 3 pary koni? Dróg II. klasy mamy bez miary, któremi nie można się w najlepszym czasie z próżnym wozem przedostać, ponieważ mimo próśb i pisemnych podań, Wydział pow. zasiłku w kamieniu dać nie chce; zaś siły prestacyjne piesze na drogę I. kl. nam zabiera, nie troszcząc się wcale, czy gospodarz dowiezie do gruntu nawóz, czy plony zwiezie na wozie, czy też na swoich barkach. O tem nie pomyślą, tylko dawaj chłopie jak najwięcej, boś ty dojną krową. O ile nam wiadomo, płacimy 10% na cele drogowe, 23% na cele administracyjne, lecz tego jeszcze za mało. Dziś, kiedy bieda do każdego domu zagląda, kiedy niema ziemniaka do ust włożyć, nie będzie czem obsadzić, obsiać, konie się prawie przewracają z powodu zgniłej paszy, dziś daje Wydział pow. zapomogę głodową taką, że każe jeszcze kamienie wozić: to ma być chlebem zapomogowym. Wprawdzie nas woda nie zatopiła, jednak bieda jest nie do opisania. Niema ani jednego gospodarza, któryby miał zboże na zasiew, ziemniaki na sadzenie. Wielu jest takich, którzy nie mają już dziś co do ust włożyć, a tu niema żadnego zarobku i żadnej pomocy. Nie jednemu też przyjdzie wysprzedać inwentarz, aby się zastawić przed głodową śmiercią.

Pozdrawiam wszystkich czytelników, prosząc Najwyższego, aby w roku bieżącym odwrócił od nas karzącą rękę. *Wiarogodny.*

Wiadomości gminne.

Bażanówka pow. Sanok. Nasze koło teatralne dało w Sanoku przedstawienie na dochód czytelni tutejszej. Publiczność sanocka, głośno rozprawiająca o życzliwości dla ruchu ludowego, nie przybyła na przedstawienie, tak że dochodu nie było żadnego.

Odrzykoń. Mąż mój, ś. p. Szymon, po długotrwałej słabości, spowodowanej pobiciem przez Pawła Nawrockiego, zakończył męczarnie, osierocając mnie z ośmiorgiem dzieci. Pogrzeb odbył się 24. marca b. r., przy licznym udziale pobożnych. Ponieważ w metryce śmierci było stwierdzone, że ś. p. Szymon Kuś umarł z pobicia przez Pawła Nawrockiego, przeto 26. marca b. r zjechała komisja sądowo-lekarska i wydobywszy ś. p. Szymona z grobu, dokonała rewizji zwłok. Wynik mi niewiadomy, ale zapewniam Szan. Redakcję, że śmierci ś. p. ojca i żywiciela naszego nie darujemy.

Żona ś. p. Szymona.

Z innej strony donoszący nam o tym wypadku podają szczegół, godny uwagi p. ministra sprawiedliwości i p. prezydenta Hauznera:

Obecni przy sekcji zwłok ludzie stwierdzają, że cały jeden bok ś. p. Kusia był prawie czarny, aż ogniły i zropniały. Cała gmina poświadczy, że zachorował i umarł ś. p. Szymon wskutek skatowania przez Pawłą. Choroba trwała rok i cztery miesiące. Ś. p. Szymon mówił ciągle i przy śmierci powtórzył słowa: tak, Paweł mnie zabił. Przed śmiercią ś. p. Kusia chodził do Krosna do sądu po komisję szwagier zmarłego Wojciech Guzek i był u naczelnika posła Jabłońskiego, ale ten go jeszcze zbeształ surowo i z niczem z kancelarji odprawił. Pan Jabłoński, z łaski żydów, Pawła i jemu podobnych poseł niechaj pamięta, że jest Bóg na niebie, który i jego może ukarać. Ś. p. Kuś liczył 45 lat, był wzorowym, powszechnie szanowanym gospodarzem na dwudziestu morgach, to też żal za nim powszechny. Zobaczymy, co pocznie sąd. Paweł prawie nie wychodzi z Krosna. Sąd powinien zbadać konduitę Pawła z czasów służby przy żandarmerji.

Wrocanka pow. Krosno. Odbyły się tu wybory do rady gm. i wypadły nienajgorzej, bo tylko pięciu starych radnych zostało, a reszta to wszyscy prawie czytelnicy *Przyjaciela*, a znający potrzeby gminne. Spodziewamy się, że lepiej będą oni dbać o dobro gminy, jak poprzednicy, tylko aby P. Bóg jeszcze wójtem pokierował, bo panujący ze swoimi zauszni-kami i sekretarzem gminy nie zawsze szedł nam na rękę. Drogi II klasy takie dobre, że w czasie dwudniowego deszczu nie można wyjechać, bo koła się wyłamią, a wójt Antoni Topolski z B. Mareckim nie dbają o gminę, tylko o własne interesa. Propinacji nie mamy w Kółku roln., tylko wyszynk wina, a wódka i piwo jest u pana Lejbusia, ale dzięki Bogu nikt tam nie wstępuje. Żyd z Kobylan, Srul, który ma tu propinację, kupuje u gospodarza we Wrocance Tomasza Barana plac pod barak na szynk za 2600 koron; faktor tego kupna Grzegorz Kafel, weźmie za faktorne 20 koron; hańba kumom żydowskim! Kafel jest radnym wybrany, i tak co na kościół ma iść, to sami chrześcijanie żydowi oddadzą. To też teraz wybór wójta powinien być dokonany roztropnie, należy wybrać człowieka uczciwego, nie judasza, nie oszusta lub pijaka!

Wrocaniak ludowiec.

Uwaga redakcji. Na usilne żądanie pomieszczamy tę korespondencję, ale zarzuty nie wydają się nam uzasadnionymi.

Piwniczna. (Dokończenie). Jeżeli przyjaciele Widomskiego takie zyski ciągnęli, dlaczegóżby Widomski jako burmistrz nie miał ciągnąć jeszcze większych. To też je i ciągnął. Leśniczy Bittner zeznał, że więcej drzewa wydawał z lasu, niżeli asygnata opiewała. Ile tedy drzewa z lasu gm. wywieziono podczas tej rabunkowej gospodarki, to Bóg raczy wiedzieć. Tego nie miał kto skontrolować. Kto przeciw takiej gospodarce wystąpił choćby półsłówkiem, to miał się z pyszna. Z czasem jednak wyczerpała się cierpliwość ludzi. Posypały się skargi, skutkiem czego w tę gospodarkę wglądnęła najprzód prokuratorja państwa, a potem Wydział krajowy. Widomskiego, Życzkowskiego a później i Bittnera usunięto z urzędowania i wytoczono im śledztwo, wynikiem którego było posadzenie Widomskiego i Bittnera na ławie oskarżonych. Sędziowie przysięgli ich uwolnili, a uzasadniali swój postępek tem, że zasądzając Widomskiego należałoby wszystkich wójtów zasądzić. Sąd uznał za prawomocne orzeczenie Wydziału krajowego, że Widomski winien zwrócić do kasy gminnej około 6 tysięcy 500 koron nie prawnie przez niego i jego przyjaciół z majątku gmin. pobranych, a Namiestnictwo wyłuszczając powody, dla których zsyła komisarza rządowego, przedstawia gospodarkę rabunkową Widomskiego. Tak tedy na Widomskim plama nadal pozostała, a „Związek chłopski“ stara się ją koniecznie mydłem kłamstwa zmyć. W. nrze 6. twierdził, że namiestn. rozwiązało radę gminną i zesłało do Piwniczny komisarza rządowego z powodu nieudolnego zarządu wice burmistrza Sikorskiego. Otóż Sikorski, wyznaczony tymczasowo naczelnikiem gminnym aż do zamianowania komisarza, zawinił wprawdzie, że nie zawiesił uchwały rady gminnej przez ks. Dagnana przeprowadzonej, mocą której oddalonego leśniczego Bittnera napowrót przyjęto, a wydalono bez żadnego powodu nowomianowanego leśniczego i sekretarza, lecz właśnie tutaj zawinił głównie ks. Dagnan, który taką uchwałę przeforsował. Wkońcu namiestnictwo powodowało się najmniej tym faktem, lecz najwięcej tą rabunkową gospodarką gminną, prowadzoną przez Widomskiego, i tem, że prawie cała rada gminna okazała się tylko ślepem i zupełnie potulnem narzędziem w ręku Widomskiego i ks. Dagnana. Na to mamy dowód w odnośnym reskrypcie Namiestnictwa.

Jakiś wielki przyjaciel Widomskiego napada na mnie w „Związku chłopskim“ w brutalny sposób za to, że sprzeciwiłem się zakazowi ks. biskupa tarnowskiego i czytam *Przyjaciela Ludu.* Ostrzega ów pismak chłopów, by mnie nie wierzyli, bo nie jestem chłopem lecz surdutowcem, z zawodu murarzem, stawiającym żydom piecyki, maczającym nos i brodę w kieliszku. Ja ze swą odpowiedzią nie zwracam się do takiego podłego indywiduum, jakiem okazał się ów pismak, lecz zwracam się do czytelników choćby i „Związku chłopskiego“, którzy jeszcze mają cokolwiek poczucia własnej godności człowieczej i strzegą tej godności. Mało oświecony człowiek, przeczytawszy powyższą korespondencję, umieszczoną w „Związku chłopskim“, powie: „ale mu dojechał“. Lecz cokolwiek oświecony powie: „a to podłe pismo, ten Związek Potoczków, które takie korespondencje ohydne zamieszcza“. Ten drugi ma zupełnie słusznie. Lecz ja jeszcze i pod innym względem przedstawię wartość *Związku chłopskiego,* a wartość *Przyjaciela Ludu,* którego „Związek chłopski“ ciągle zwalcza. *Przyjaciel Ludu* wziął sobie za zadanie bronić interesu całego ludu ciężko pracującego, a nie jednego jego odłamu. Ciężko bowiem pracuje na kawałek chleba nie tylko wieśniak na swym szczupłym kawałku roli, lecz pracuje także rzemieślnik i robotnik, którego zowią zarobnikiem dziennym. Wszyscy ci razem ze swą rodziną nieraz nacierpią się głodu; wieśniak czyli chłop, gdy się mu na grnncie nie urodzi, lub grad wybije, rzemieślnik i robotnik, gdy zachoruje lub nie może dostać roboty. Po drugie, czyż wieśniak nie potrzebuje tak samo rzemieślnika, jak i robotnika, jak naodwrót ci znowu jego potrzebują. A wkońcu skądże się wzięli rzemieślnicy i robotnicy, czyż nie z chłopów? Szlachcic jeżeli w karty i hulaszcze życie stracił swój majątek, to z pewnością nie chwyci się ani rzemiosła, ani innej ciężkiej pracy ręcznej, bo mu dadzą miejsce dobrze płatne przy jakim urzędzie. „Związek chłopski“ udaje wielkiego przyjaciela chłopów, a jednak radby nie puścić biedniejszych gospodarzy i zarobników do Ameryki, aby bogaci dostawali taniego robotnika. Jak zresztą Potoczek broni interesów chłopów, to dał dowód w sprawie piwniczańskiej, którą powyżej opisałem, a co jeszcze na przykładzie lepiej objaśnię. Do komory gospodarza zakradł się złodziej i nawiązał już sobie spore zawiniątko. Zabrał też i pieniądze ze skrzyni. Spostrzegłszy to gospodarz, chciał schwytać złodzieja i odebrać swoje mienie, lecz w obronie złodzieja stanął

sąsiad, którego uważał za wielkiego przyjaciela swego, więc złodziej wraz z mieniem skradzionem uciekł. Czyimże przyjacielem okazał się ów sąsiad, — gospodarza czy złodzieja? Czyż może *Związek chłopski* być przyjacielem chłopów uczciwych, jeżeli takiego Widomskiego i jego wspólników broni? Toż to jest jasnem, z kim on się wiąże.

Czytajcie więc *Przyjaciela Ludu* tak chłopi jak i rzemieślnicy i robotnicy, bo on jest prawdziwym a nie udanym naszym przyjacielem. Czytajcie też i *Związek chłopski*, jeżeli go wam za darmo przyszlą, na co też biorą pieniądze z kasy rady powiatowej do której i wy swój grosz ciężko zapracowany składacie. Czytajcie *Związek* skoro dają go za darmo, abyście się mogli przekonać, gdzie prawda a gdzie kłamstwo.

A teraz jeszcze słów parę o napaści na mnie. Pismak Potoczków widział, kiedy po ciężkiej pracy wypiłem kieliszek wódki za grosz uczciwie zapracowany, bo nie pochodzący ani z oszustwa, ani z kradzieży, a nie widział tego, jak radnych tak w karczmie, tak w samem zabudowaniu urzędu gminnego w Piwniczny często rozpijano, by swoje szacherki łatwiej na radzie przeprowadzić. *Związek* nie chce wiedzieć, ile każdy pojedynczy z „kliki co roku dostawał zadarmo niby od żydów różnego gatunku trunków, a za to rada gm. setkami różnych zaległości i inne szachrajstwa na szkodę naszej gminy darowywała? Pismak ów ślini się, że za parę własnych centów kupię sobie i pomocnikom przy ciężkiej pracy po kieliszku wódki, ale za to nie myślę nieść setek do adwokatów za wybronienie mię z gminnego grzechu.

Nie narzucam się wcale z przyjaźnią ludziom zbałamuconym przez *Związek chłopski* i ks. Dagnana, nie daję im więc sposobności unikania mnie. Jest w Piwniczny większa część ludzi, którzy mię od dziecka znają i chętnie do siebie przyjmują, więc mam z kim obcować. Towarzystwa złodziei sam unikam. Z murarstwa i z mego kawałka gruntu i domu, który otrzymałem po rodzicach, ani z ciężkiej pracy mię nie zasuspendują. Mam już 48 lat, a choć nie kończyłem wysokich szkół, to dzięki Najwyższemu mam przecież na tyle oleju w głowie, że potrafię rozróżnić złe od dobrego i nie potrzebuję, żeby mię kto o tem pouczał, a tem mniej zniosę czyj nakaz czy zakaz, co ja mam czytać, a czego nie czytać. Związek Potoczków twierdzi, że sprzeciwieniem się zakazowi biskupa kalam własne gniazdo: czyż więc i Chrystus Pan kalał swoje gniazdo przez to, że wytykał kapłanom i arcykapłanom żydowskim ich przewrotność? Powie ktoś może, że nie mogę się przecież równać z Chrystusem Panem, który był nie tylko człowiekiem, lecz zarazem i Bogiem, to na to odpowiem, że na to Chrystus Pan stał się człowiekiem, aby nam dał przykład ze siebie, co i jak czynić mamy. Jeżeli tedy naśladuję czyny Jego, to nie popełniam grzechu.

Piwniczna 6. marca 1904. *Broniszewski.*

Z Ameryki.

Holyoke, Mass. Przeczytawszy w num. 6 *Przyjaciela* artykuł J. Sobka, poruszający bardzo ważną sprawę, postanowiłem napisać kilka słów. Bo człowiek żyje nie tylko chlebem wyłącznie, ale potrzebuje i napoju; to też nie może on pracować tylko, by zdobyć chleb i nasycić żołądek, ale musi starać się o pokarm dla duszy. — Ale my chłopi nie możemy utrzymać tej równowagi, gdyż musimy przedewszystkiem według słów: „Pracuj chłopie jako koń!“ spełniać ten ciężki obowiązek po części i za innych. Ale i przy pracy potrzeba choć cokolwiek pomocy, a tę da nam nauka i oświata, bo ona usunie od pracy naszej upodlenie i uczyni ją bardziej wydatną. To też słusznie pisze Jan Sobek, że uczyć powinniśmy się rolnictwa, abyśmy nie pracowali za darmo, lecz z korzyścią. Bo gdy dobrze rolę się uprawi, to ona i lepiej nam się wypłaci. Potrzeba nam też oświaty dla tego, abyśmy się nie dali na każdym kroku wyzyskiwać żydom i nie składali ciężko zapracowanego grosza do ich kieszeni. Wtenczas żydków by brakło, a ty polski chłopie sam kupowałbyś w sklepie chrześcijańskim, zostawiając swój grosz w rękach katolika. Wzór powinniśmy brać z innych narodowości, które łączą się, jak n. p. w Ameryce w towarzystwa. Prawda, że i Polacy łączą się w różne towarzystwa „Bratniej pomocy“ i t. p., ale to za mało. Inne narodowości zakładają tu towarzystwa, tak zw. akcyjne, w których ma członek utrzymanie i zatrudnienie; budują one bowiem hale, łączą się w różne przedsiębiorstwa, a czy w naszej Galicji nie możnaby tego zaprowadzić? Tu ledwie cokolwiek zawiązało się Kółek rolniczych, a już podupadają, bo brak poparcia; każdy woli iść do żyda, choć żyd za nic w świecie do Kółka nie przyjdzie. Podobnie i w gm. Korczynie założono Tow. tkackie, ale ono również podupada. Należą tam gospodarze, trudniący się też handlem płótna, ale nie mają poparcia; są tam tylko dwa

sklepiki korzenne polskie, a całe masy żydowskich, które doskonale stoją. Żyje z tego cała ćma żydków pejsatych, a żaden roli niema i nic nie robi, żyjąc z matactwa.
Nie powinni to chłopi odbierać te dochody żydom, zakładać składy zboża i razem, n. p. w Korczynie, odebrać choć jednę, albo dwie części dochodów żydom? Tak, potra iliby, ale brak oświaty, brak spójni i jedności. Co mu komisarz w uszy nakładzie, to dobrze spamięta i usłucha go: podatek czasem niesłuszny — zapłaci, z „mankoliji“ i żalu pójdzie się upić do żyda, ale cztery korony na rok na *Przyjaciela Ludu* nie da, choćby stąd cokolwiek oświecenia nabył i raz szerzej popatrzał na świat. A gdyby zawiązali takie akcyjne towarzystwo choć jedno, od 100—200 członków liczące, a każdy wpłaciłby za jednę akcję 50 koron, to takie towarzystwo będzie siłą i może objąć propinację, szynki lub sklepiki bławatne, korzenne, składy zboża itd.; dla żyda wtenczas nie będzie już miejsca. — Co więcej, gdy wypadną wybory, to nie będziesz głosował na żyda Berka, ani na żadnego lizuna, bo wtenczas zakwitnie jedno serce chłopskie, jedna dusza chłopska, a stańczykowskiej duszy wtenczas nie będzie.

Piotr Jazowski.

Wiadomości polityczne.

Polska.

Wszystkie gazety polskie, we wszystkich trzech zaborach rozpisują się szeroko o procesie, jaki wytoczył arcybiskup z Wrocławia ks. kardynał Kopp redakcji gazety polskiej *Górnoślązak*, za to, że napisała o nim ta gazeta, iż nadużywa duchowieństwa do niemczenia Polaków, a prześladowania ruchu polskiego. W czasie przesłuchania przed sądem zeznali świadkowie, że im nie dawano rozgrzeszeń, że im za pokutę kazywano zaprzestać czytania *Górnoślązaka*, nie dopuszczano czytelników do chrztów, ślubów itp. Kardynał ks. Kopp, za wdaniem się posła Korfantego i jeneralnego wikarjusza ap., cofnął skargę i zapłacił koszta procesu.

Gazety polskie, nawet księże, gorszą się tem prześladowaniem *Górnoślązaka*. A my powiadamy: tam rząd pruski i ks. Kopp prusak, toż nie dziwota, że tępią ruch polskiego ludu. Ale u nas w Galicji polski biskup ks. Wałęga i polscy księża Szurmiak, Kopyciński, Smoliński, Koterbski itp. daleko srożej prześladują *Przyjaciela* i ludowców, choć wcale ostrzej niż *Górnoślązak* nie piszemy.

Wrócimy jeszcze do tej sprawy.

W Warszawie magnaci polscy, aby się przychlebić moskalom i dostać order od cara, poczęli zbierać ofiary na wojnę rosyjską. Za to im lud warszawski powybijał szyby w pałacach. To dowodzi, że lud polski w zaborze moskiewskim, choć niby tak mu dobrze, jak pisze ks. Stojałowski, życzy moskalom tego samego, co i my.

Gazeta narodowa, wydawana we Lwowie, od dawna drukowała przeciw nam ludowcom najgłupsze koncepty i najbezczelniejsze kłamstwa. Teraz wyszło na jaw, że za to pisanie płacą jej stańczycy subwencję kilkanaście tysięcy rocznie. — Ano, niech się bawią dalej, póki im starczy majątków.

„Centralny komitet dla rozbojów wyborczych“ wzywa posłów swoich, aby składali sprawozdania poselskie. Widać spodziewają się rozwiązania Rady państwa.

Z obcych stron świata.

Austrja. Rada państwa ma się zebrać ponownie 18. kwietnia. Gazety, mające stosunki z rządem, utrzymują, że rozwiązanie Rady państwa i nowe wybory są bardzo prawdopodobne.

Do Wiednia przybył już nowo zamianowany nuncjusz czyli poseł papieski. Był on przedtem na stanowisku w Brukseli. Gazety głoszą, że nowy nuncjusz-kardynał jest przeciwnym mieszaniu się duchowieństwa do walk politycznych. Przekonamy się o tem niebawem. Wobec strasznych prześladowań pobożnego ludu polskiego przez lokaji stańczykowskich, przedłożymy ks. nuncjuszowi skargi, których stosy się naskładały.

Niemcy. Stosunki serdeczne Niemiec z Rosją coś się ostatnimi czasy popsuły.

Anglia korzysta z wojny Rosji z Japonią i zajmuje powoli kraj Tybet w Azji, gdzie Rosja chciała się sadowić. Rosja się wścieka, ale po cichu, bojąc się wojny z Anglią.

Francja nawiązuje przyjazne stosunki z Anglią i Włochami. Ze względu na wojnę rosyjsko-japońską może to mieć w przyszłości wielkie znaczenie.

Wojna.

Walka z obydwu stron prowadzona uporczywie. Każdy dzień przynosi nowiny z pola walki, a te wieści zdumiewają świat, wykazując wielką energję i obliczenie się Japończyków z wszelkimi możliwymi wypadkami. Naród ten z dniem każdym zyskuje sobie większą sympatję u wszystkich. Rosjanie głoszą, że prowadzą walkę, by nieść oświatę

między dzicz, pokazuje się jednak dowodnie, że oni sami są dziczą pełną krwiożerczych instynktów. a Japończycy przewyższają ich cywilizacją i ludzkością. Japończycy walczą o sprawę słuszną, walczą jako naród wolny, niepodległy, a żołdak moskiewski, dziki i krwawy, dopuszcza się niesłychanych nadużyć, gdy czuje, że znajduje się wobec słabszych; świeżo donoszą telegramy, że w Irkucku splądrowali maszerujący żołnierze rosyjscy całe miasto, dopuszczali się tak niesłychanych gwałtów, że sami dowódcy ich, chcąc utrzymać jakiś rygor, dla postrachu dwunastu żołnierzy skazali na śmierć.

Ataki na Port Artura trwają wciąż, Japończycy nie dają nigdy wypocząć i w czasie najmniej spodziewanym rozpoczynają bombardowanie, niszcząc nieprzyjacielskie okręty i wyrządzając olbrzymie szkody w mieście. To też Rosjanie są przygotowani na opuszczenie portu i mają w pogotowiu siedmset wagonów do ucieczki

Przed kilkoma dniami donosiły telegramy o dużej potyczce pod Soengezen, w której padło wielu kozaków; wiadomość ta dotychczas niepewna. Japonja powoli koncentruje dalej swe wojska.

Wedle wieści z Londynu, w portach japońskich stoi 8 dywizyj gotowych w każdej chwili do wyjazdu. Rosyjski okręt „Bojan", najechawszy na podwodną minę, został wysadzony w powietrze. Wskutek tego Rosja czyni zakupy nowych okrętów i dotąd kupiła dwa duże okręty niemieckie. Według telegramów z 24. b. m. na przednią straż maszerującego wojska japońskiego napadli kozacy; ze strony Japończyków padło dwóch, kozaków sześciu. Armja japońska gromadzi się koło miast Liaojang a Mukden. Z New-Yorku telegrafują, że Japończycy pochwycili okręt rosyjski „Mandżurja", wiozący 7 tysięcy ton amunicji, wartości czterech milionów koron; inny okręt „Woronez" ścigano, ale zdołał uciec; Rosja zamówiła w tych dniach dwanaście łodzi torpedowych we warsztatach niemieckich, wartości 6 milionów rubli.

Biuro telegraficzne Reutera donosi, że zatonęła wskutek burzy łódź torpedowa rosyjska Nr. 221 z całą załogą.

W kilku większych miastach rosyjskich ma być zaprowadzony stan oblężenia z powodu niezadowolenia ludności.

Robotnikom w całej Rosji grozi nędza. Fabrykanci chowają pieniądze ze strachu, aby im ich rząd nie zabrał na wojnę i zawieszają pracę w fabrykach.

Inżynier angielski, którego sprowadził rząd rosyjski do budowy okrętów wojennych, odjechał z powrotem. Przekonał się, że robotnicy moskiewscy tak kradną, iż niepodobna z nimi pracować. Jeden okręt nowy, spuszczony na morze, po strzałach z armat zatonął. Zamiast stali do budowy, jak się pokazało, użyto najgorszego materjału, dobry zaś skradziono.

Porażka Rosjan pod Czeng-czu. Jenerał Kuropatkin nadesłał dnia 29. marca do cara następującą depeszę:

„Od trzech dni małe patrole nieprzyjacielskiej jazdy nieustannie przybliżały się ku naszym pozycjom, ale cofały się na widok wysyłanych przeciw nim patrolom kozackim. Dowiedziawszy się, że cztery szwadrony japońskie znajdują się o pięć wiorst od Czeng-czu, wyruszyłem 27. bm. do Kassan i nazajutrz, 28. bm., dotarłem o godz. 10 i pół do Czeng-czu. Skoro nasze rekonesanse zbliżyły się do miasta, nieprzyjaciel rozpoczął ogień z ukrycia za murami miasta. Dwa szwadrony naszej jazdy zsiadły z koni i ze wzgórza przyległego do miasta, rozpoczęły walkę z odległości 600 kroków.

„W mieście znajdowały się w ukryciu mniej więcej jedna kompanja piechoty i szwadron jazdy japońskiej. Nasze kompanje, wzmocnione przez trzy dalsze, zaatakowały Japończyków ogniem krzyżowym. Mimo to i pomimo dobrych pozycyj naszych kompanij, trzymali się Japończycy dzielnie i dopiero po półgodzinnej walce wstrzymali ogień, skryli się za domy i wywiesili chorągwie Czerwonego Krzyża. Tymczasem z Kassan przybyły trzy nieprzyjacielskie szwadrony. Dwom z nich udało się dostać do środka miasta, trzecia cofnęła się pod ogniem naszych kompanij w nieładzie. Widziano padających jeźdźców i konie. Przez godzinę ostrzeliwały nasze wojska bez ustanku znajdujących się w mieście Japończyków i uniemożliwiły im skupienie się i otwarcie na nas ognia. — Po półtoragodzinnej walce pojawiły się na drodze do Kassan cztery kompanje japońskie w biegu. Wydałem rozkaz wsiadania na koń i wszystkie nasze oddziały przeszły pod ochroną jednej kompanji w zupełnym porządku, idąc przez przesmyk i ustawiły się za górą w kolumnę. Rannych umieściliśmy przy straży przedniej. Rozproszony szwadron nieprzyjacielski nie mógł widocznie obsadzić szybko opuszczonego przez nas wzgórza, a piechota nieprzyjacielska była jeszcze w tyle. Oddział stanowiący straż tylną, przybył spokojnie do Ruksan i odpoczywał tam dwie godziny, opatrując rannych. O godzinie 9 wieczorem dotarliśmy do Nonan.

Sądzę (?), że Japończycy ponieśli wielkie straty w ludziach i koniach. Niestety także po naszej stronie ranionych jest sześciu oficerów, trzech ciężko, trzech lżej. Trzech kozaków zabitych, dwunastu rannych, z tych pięciu ciężko."

W bitwie tej brało udział po stronie rosyjskiej 1000 żołnierzy, a po stronie japońskiej tylko 300. Mimo to moskali zginęło 100, a Japończyków tylko 30.

Z Londynu donoszą, że Rosjanie i Japończycy stoją całkiem naprzeciwko siebie po obu brzegach rzeki pod Andżu. Lód nie utrzymuje już na sobie ani armat ani nawet koni, co nie pozwala Japończykom na przeprawienie się przez rzekę. W Seulu rozpowszechnioną jest pogłoska, że Rosjanie koncentrują swe wojska na północ od Andżu, aby wykonać nagłe wtargnięcie w nieoczekiwanym punkcie. Wojska rosyjskie w północnej Korei ustawione są głównie wzdłuż rzeki Jalu.

Standard donosi z Tientsinu: Wojska japońskie posuwają się nieustannie ku rzece Jalu, ale szybki marsz jest niemożliwy, ponieważ wskutek nieustannych deszczów grunt jest rozmokły.

Z Niuczwang donosi *Morning Post*, że Japończycy przed 20. kwietnia nie wysadzą wojsk w dolinie Liau, gdyż ich okręty transportowe są zajęte przewożeniem wojsk na Koreę. Tymczasem pozycje rosyjskie wzmacniają się ustawicznie, zwłaszcza w zagrożonem prawem skrzydle.

Japończycy przygotowują się do wysadzenia wojsk na ląd w Czing-gwan-taho.

Znalazł się — oprócz ks. Stojałowskiego i Kabaja — jeszcze jeden polski moskal, a mianowicie A. Kłos w wapienniku Płaza koło Chrzanowa. Zwrócił on nam *Przyjaciela* i tak napisał: Posyłam prenumeratę za I. kwartał 1904 i proszę mi gazetki więcej nie posyłać, bo sam nie czytam i pomiędzy lud też dać nie mogę, z powodu napaści na Rosję i życzenie Jej pogromu i klęsk. To jest wstydem dla nas, pismo takie istnieć nie może, to jest życzenie tylko galicyjskiego narodu, a ludzie życzą inaczej i pragną zwycięstwa Rosji, bo przez Rosję do Polski — zwycięstwo Rosji, zwycięstwo Słowian. Z poważaniem *Kłos*.

Wróżka francuska w Paryżu przepowiedziała moskalom zupełną klęskę w wojnie z Japonją. — Zabobonni moskale w strachu.

Ks. Juljan Fedewicz, proboszcz gr.-katol. w Płazowie, pow. Cieszanów, każe odprawiać modły w kościele na intencję zwycięstwa Rosji. Tumani przytem ludzi, że Moskal bije się za wiarę katolicką z poganami, ba, głosi ks. Fedewicz, że car jest najlepszym opiekunem Polski. O Japończykach rozpowiada ten moskalofil, że pożerają chrześcian jak zwierzęta. Widocznie ks. Fedewicz gotuje się do przyjęcia długiej brody popa szyzmatyckiego. A niechby tam sobie poszedł do Moskali razem z ks. Stojałowskim. *J. Z.*

Okruszyny.

Współpracownikom, Czytelnikom i Przyjaciołom, wszystkim członkom i zwolennikom Polskiego Stronnictwa Ludowego, ludowi w znojnej pracy, zasyłamy serdeczne życzenie Wesołych Świąt i Wielkiej Nocy. — Alleluja! Radujcie się, bo chwila wyzwolenia naszego, chwila zwycięstwa ludu polskiego zbliża się szybkim krokiem. Siedm tysięcy egz. *Przyjaciela Ludu* idzie w świat co tygodnia budzić resztę jeszcze śpiących braci. — Alleluja! Cieszcie się, bo przegląd armji naszej, urządzony przez ks. biskupa Wałęgę, wypadł świetnie. Jak stal, wytrzymaliśmy atak i odparli szczęśliwie. — Alleluja! Radujmy się, że nieprzyjaciele narodu polskiego w smutku. Daj to Boże, aby nas przyszły rok zastał jeszcze bliżej mety, którą jest: wolna ludowa Polska! Chryste Zmartwychwstały! daj i nam rychło powstać z niewoli. *Redakcja Przyjaciela Ludu.*

Kartki Kościuszkowskie załączamy dla wszystkich Czytelników dopiero w tym (14) numerze, gdyż do numeru 13 się spóźniły.

Książki o wojnie mamy jeszcze w zapasie na zamówienia. Wysyłamy je tylko tym nowym prenumeratorom, którzy kalendarza nie otrzymali.

We Lwowie odbędzie się w czasie od 15. czerwca do 15. lipca b. r. wystawa wytworów krajowych pod nazwą „jarmarku wyrobów krajowych". Ludowcy z okolicy Lwowa powinni to zwiedzić. — Hr. Romera, członka Rady pow. mieleckiej, właściciela Borowy, o którego zniknięciu donieśliśmy, znaleziono niedawno w lesie. Zastrzelił się.

„Niedziela", smutnej pamięci siostra jeszcze smutniejszej pamięci *Krakusa*, skonała 27. marca 1904, w 21. roku wydawnictwa. Spadek przekazała zmarła córeczce *Gazecie niedzielnej*. Lichy to spadek i nie podreperuje suchotniczej córeczki. Znowu o jednego szkodnika mniej na niwie ludowej. — Filar ks. Stojałowskiego, dr Józef Orłowski, adwokat wiedeński, uciekł, skradłszy sporo pie-

niędzy ludzkich. Prokuratorja poszukuje go listami gończymi. Sąd wykreślił Orłowskiego z listy adwokatów. Gazety ogłaszają, że Orłowski należał do filarów ks. Stojałowskiego, który też chciał go mianować posłem. Już to obermoskal ma samych dobranych przyjaciół. — W Lipiu pow. Cieszanów Maciej Lasota usiłował otruć siostrę zmarłej swej żony, z zemsty, że nie chciała wyjść za niego. Zamiast niej, wypił truciznę chłopak, którego ledwie odratowano. Złoczyńcę aresztowano. — W Dynowie, powiat Brzozów, spłonęło 30, z. m. 120 domostw.

Odpowiedzi redakcji.

Współpracowników, których artykuły nie zmieściły się dotychczas do *Przyjaciela*, prosimy o cierpliwość. Będą drukowane w miarę miejsca. Bóg zapłać Wam wszystkim za życzliwość. Szczycimy się tem, że prócz „Wojny“ i „Wiadomości politycznych“ cały ten numer *Przyjaciela*, jak zwyczajnie, napisany jest przez samych czytelników. Piszcie dalej, a skoro dosięgniemy cyfry dziesięciu tysięcy czytelników płacących, to podwoimy stale wielkość *Przyjaciela*. — **P. Dajczak:** Alleluja. Bóg zapłać. — **P. Książkiewicz:** Wiem i przykro mi, ale aż łeb pęka i trudno nadążyć. — **P. Miłoś:** Otrzymany, będzie, ale nie pilny. — **P. St.:** Bardzo słuszna uwaga, dziękujemy, będzie. — **J. Motyka i Lew:** Będzie wnet. Prosimy nadal o pamięć.

Ofiary złożone w naszej administracji: **Na powodzian:** p. Poryszowski M. 1 K., p. Szafrański J. 2 K., p. Jakubowicz A. 1 K., p. Jakubowicz J. 1 K., p. Rajchel Paweł 1 K.

Na fundusz Stronnictwa Ludowego: p. Pytlak J. 2 K., p. Słodyczko 1 K., p. Szafrański 1 K., p. Jędrys W. 1 K., p. Konieczny 1 K., p. Kosiński A. 40 h., p. Pola M. 40 h., p. Kiepura Fr. 40 h., p. Kizior 50 h.

Na fundusz prasowy: p. Chmura 1 K., p. Szafrański 1 K.

Na fundusz konfiskat: G. A. 1 K., J. Rawa 50 K.

Udzielono zapomóg: J. Drewniakowi z Więckowic 25 K., Najuboższym z Ochodzy 25 K., J. Sz. z Pł. 25 K.

Ceny targowe z dn. 29. marca 1904

za 100 kilogramów loco Kraków.

Pszenica biała od 18·— do 18·40, pszenica czerwona i żółta od 17·60 do 18·20 pszenica węgierska od 18·— do 18·30, żyto krajowe od 13·60 do 14·—, żyto węgierskie od 15·— do 15·40, jęczmień na krupy od 12·80 do 13·50, owies z opłatą akcyz. od 13·30 do 14·10, groch od 14·50 do 24·—, tatarka od 14·— do 15·40, proso od 11·50 do 13·—, fasola od 19·50 do 26·—, jagły od 22·— do 28·—, siano od 6·— do 6·80, słoma od 4·— do 4·40, koniczyna od 8·— do 8·40, ziemniaki za hektolitr od 4·80 do 5·60, jaja za kopę od 2·80 do 3·40, masło za kilogr. od 2·20 do 2·60, masło za garniec od 8·— do 9·30, kukurudza od 13·20 do 14·40, rzepak zimowy od 19·40 do 20·50, koniczyna nasienna czerwona od 100·— do 136·—, koniczyna nasienna biała od —·— do —·—, wyka za 100 klgr. 11·— do 12·— tymotka od 36·— do 48·—.

Numer 14 ***Przyjaciela,*** o podwójnej objętości, z dwoma obrazkami, kosztuje 10 halerzy. Należytość prosimy przysłać w markach pocztowych, albo przy sposobności, z prenumeratą. Dla nowych prenumeratorów zachowujemy większy zapas 14 numeru.

OGŁOSZENIA.

(Ogłoszenia nie pochodzą od Redakcji.)

Do nabycia w redakcji *Przyjaciela Ludu*: **Patent Józefiński**, o należytościach dla księży za czynności kościelne, czyli tak zwane *iura stolae*. Egzemplarz 4 halerze. — **Program Polskiego Stronnictwa Ludowego**, zbroszurowany jako książeczka, po 4 halerze. — **Korespondentki z Kościuszką** po 4 hal. **Książki o wojnie** po 20 hal.

W Ryglicach pow. Tarnów do sprzedania 9 morgów ornego, 1½ morga lasu, budynki, za 6 tysięcy koron do sprzedania u **M. Berglasa w Tuchowie**, lub u kolektantki w Ryglicach. 2—2

We wschodniej Galicji odbywa się - - **parcelacja majątku ziemskiego** w niezwykle korzystnem położeniu. — Kościół i szkoła polska na miejscu, grunta leżą tuż przy miasteczku, w którem **dwa razy na tydzień** odbywają się targi na bydło i nierogaciznę. Zarobki dla ludzi i koni przy trzech stacjach kolejowych i rządowej regulacji rzeki, pola najlepszej jakości, cena nizka. Bliższą wiadomość poda **Dr Leon Czeszer**, adwokat, **Lwów**, plac Maryacki 9.

150 morgów gruntu wraz z ogrodem, łąkami, zabudowanie w dobrym stanie, domy mieszkalne nowe, stajnie, wozownia, spichlerz, dwa gumna, jedno murowane, drugie z drzewa, wszystko w dobrym stanie, klimat zdrowy, pomiędzy Kołaczycami, Jasłem, Bieczem, do których miast najbliższy przystęp, do sprzedania w całości lub rozparcelowania, z wolnej ręki, zaraz intabulacja gruntu. Ceny przystępne. Bliższych szczegółów udzielić może **Rakoczy w Lisowie** p. Skołyszyn.

Precz z wolem! Precz ze świerzbem!

Leki przeciw wolu i świerzbowi, niezawodnie, pewnie działające, wieloletniem doświadczeniem wypróbowane, poleca i wysyła za pobraniem, odwrotną pocztą, każde po 2 kor. **Apteka w Mszanie dolnej.**

Popierajmy swoich!

Proszek holenderski

wyrobu aptekarza Szczepańskiego

dla krów, koni i owiec

jak również wyrobu Szczepańskiego

Proszek dla nierogacizny

skutkuje znakomicie.

Przepis użycia dołączony do każdej paczki. Paczka proszku holenderskiego kosztuje koronę, a paczka proszku dla świń 60 halerzy. Przy kupnie 10 paczek poczta opłacona.

Adres zamówień:

Apteka Stanisława Szczepańskiego w Zabłociu przy Żywcu.

Na dowód prawdy przytaczam podziękowania:

1) Wielmożny Panie! Proszę uprzejmie Wgo Pana o przysłanie mi dziesięć paczek proszku holenderskiego i 4 paczki proszku dla świń, ponieważ tamta (jedna) paczka proszku holenderskiego i paczka (jedna) dla świń, com otrzymał na próbę, okazały się skuteczne, przeto upraszam o tyle jak wyżej. Kreślę się z głębokim szacunkiem

Wojciech Zych w Goruszowie poczta Siedliszowice.

2) Wielmożny Panie! Proszę mi posłać 2 paczki proszku dla krów, bo już miałem od Pana i okazały się skuteczne, więc i sąsiadom polecam. Z poważaniem

Paweł Lorenc, Królik polski p. Rymanów.

3) Wielmożny Panie Szczepański: Składam dzięki razem ze sąsiadami za proszek holenderski. Sąsiad ma trzy krowy, jedna była biedna, jak jej zaczął dawać ten proszek, tak na oczy przejrzała. Dawniej mleka nie mogli zjeść, takie było nie dobre, masło nie mogło się zrobić — teraz mleko smaczne i więcej, masło da się prędzej robić. Drudzy sąsiedzi mówili mi, że im krowy mleka przyczyniły blisko do litry. To jest święta prawda co piszą o tem proszku, bo i moja tak samo przyczyniła i oboczyła, że aż się trzęsie drabina. Mojej żony siostra i mamusia mówiły mi, że im krowy przyczyniły mleka więcej jak po litrze. Co się tyczy proszku holenderskiego, to śmiało w oczy każdemu mogę powiedzieć świętą prawdę, że jest bardzo dobry. Proszę mi znów przysłać 10 paczek tego proszku. Z poważaniem *Józef Kandefer* w Iwoniczu.

Ważne dla sklepów chrześcijańskich!

Wyroby tkackie

z najlepszego przędziwa, jak najstaranniej wykonane. jako to:

Płótna białe zwykłej i prześcieradłowej szerokości, dymy, dreliszki, ręczniki, chusteczki do nosa, ścierki, obrusy, serwety, barchany, flanele, szewioty, płócienka kolorowe na fartuszki, sukienki, bluzki i t. p. — poleca najtaniej

tkalnia płócien Michała Mięsowicza

w Korozynie obok Krosna.

Proszę żądać próbki towarów!!!

Miód pszczelny prawdziwy (patoka, leczniczy) pod gwarancya. dla podkarmy pszczół jedyny, wysyła po 5 kg. w blaszanych puszkach, **już z opłatą poczty za 5 koron 50 hal. Antoni Strużanowski,** poczta **Siemikowce,** koło Denysowa. (5-5)

SKŁAD MASZYN ROLNICZYCH

J. KRUKIEREK w KROŚNIE

poleca

znakomite sieczkarnie „Nowy Model“ waga około 115 klg., wylot 20 ctm. szeroko wstawiana stalnica 3 nożowa za **54** koron, 4 nożowa za **56** koron łącznie z frachtem. **Młynki** znakomite o kilku sitach od **56** kor. i wyżej. **Młocarnie ręczne** od **140** koron i wyżej. **Znakomite pługi włościańskie** z zapasowym lemieszem, trzusłem, po **22** kor. **Płużki do oborywania ziemniaków** po **20** koron. **Plewniki do ziemniaków** po **18** koron.

Ekstyrpatory, sikawki, brony i t. p.

Cennik na żądanie darmo i opłatnie.

Bank parcelacyjny

objął częściową parcelację dóbr

Wróblowice

powiat Brzesko, sąd. kościół, poczta w Zakliczynie (5 klm.). Stacja kolei **Gromnik** (12 klm.). Szkoła w miejscu. — Role znane z dobroci. Łąki wyborne. Cena od 600 do 800 koron za morgę. Materjał drzewny i opałowy łatwy i tani do nabycia w sąsiednich poblizkich lasach. — Bliższych wyjaśnień udziela:

Wny Kajetan Baliński, delegat Banku parcelacyjnego w Wesołowie p. Zakliczyn i Bank parcelacyjny we Lwowie.

Na **Reumatyzm** oraz wszelkie łamania rąk, nóg, dalej na gościec i t. p. bole jest najznakomitszym i już wypróbowanym środkiem

Nerwol

aptekarza Dra Juliusza Franzosa w Tarnopolu. Cena flakonu wraz z przepisem użycia 80 halerzy. Na porto należy osobno załączyć 20 hal. Dziesięć flakonów 8 koron franko. Dwa razy dziennie wysyłki pocztowe. Setki listów dziękczynnych.

Dr. Franciszek Bardel

adwokat krajowy

w Krakowie, Mały Rynek l. 1 (I. piętro).

Przez c. k. Wysokie Władze rządowe autoryzowane

Biuro informacyjne dla spraw wojskowych

emerytowanego rotmistrza

Adolfa Kornbergera

w Krakowie, ul. Stachowskiego l. 15

(„Willa Wanda“)

udziela wyjaśnień i wskazówek w sprawach asenterunkowych i dotyczących służby wojskowej.

Biuro udziela informacji i sporządza wszelkie odnośne podania w sprawach dotyczących jednorocznej służby, stałej służby wojskowej, przedwczesnego zawierania małżeństw, emigracji, odroczenia ćwiczeń wojskowych lub uwolnienia od takowych, zebrań kontrolnych, reklamacji, przyjęcia do wojskowych zakładów naukowych i t. d., oraz prowadzi ewidencję, przy rozmaitych oddziałach wojska wakujących posad podoficerów, rachmistrzów, muzykantów profesjonistów i t. d. W końcu sporządza biuro również wszelkiego rodzaju **podania do Tronu.**

Godziny urzędowe: codziennie od 9 do 12 przed i od 5 do 6 po poł.; w niedziele i święta tylko przed poł.

Za pośrednictwem Banku parcelacyjnego we Lwowie

rozpoczętą została parcelacja dóbr

Zabratówka

w powiecie rzeszowskim (okręg sądowy Tyczyn), przy gościńcu murowanym Łańcut—Błażowa położonych, o 1½ godziny od Łańcuta i Rzeszowa oddalonych.

6 ● ● ● 8

Grunta pszenne, lekko pagórkowate, materjał na budowę łatwy do nabycia także z budynków dworskich, obszar 260 morgów ziemi uprawnej, 160 morgów lasu 15 20-letniego. Ceny ziemi uprawnej między 150 a 400 złr. za morg. lasu 120 złr.

Bliższych wiadomości i informacyi udziela **p. Andrzej Pachotta, delegat Banku parcelacyjnego w Rzeszowie, ul. Sobieskiego L. 8.**

W cierpieniach reumatycznych, gościcowych i pokrewnych, najlepiej przez pp. Lekarzy poleconym środkiem jest

SAPOMENTHOL

(MASĆ SAPOMENTHOLOWA)

wyrobu

EUGENIUSZA MATULI

w Radomyślu, koło Tarnowa.

Często już jednorazowe natarcie usuwa cierpienie.

Dostać można po cenie: za mały słoik 1 K 40 h., za duży 5 K, w każdej aptece, jak również wysyłka za zaliczką. W Krakowie do nabycia w aptekach: WP. Bartmańskiego, Doskoskiego, Górzeckiego, Gralewskiego, Grabowskiego, Macudzińskiego, Mikuckiego, Pronia, Redyka, Wiszniewskiego, jako też w drog. Zopotha, Klemensiewiczowej. — W Podgórzu w aptece WP. Dyon. Matuli i droguerji hurt. Dobrowolskiego.

Ostrzega się przed naśladownictwami. — Prawdziwy tylko w oryg. opakowaniu, prawnie wraz z marką ochr. „palmą“ jak i nazwą zastrzeżonem.

Najwyższe odzn. z wystaw w Paryżu, Londynie, Marsylji, Wiedniu. Dyplomy honor. i złote medale.

Z licznych świadectw lek. podajemy poniżej kilka:

Z przyjemnością muszę stwierdzić, iż **„Sapomentholu“** używam od 2 lat w rozmaitych postaciach bólów reumatycznych, jako to: rwy kurczowej, ischias, lumbago itp. oraz neuralgicznych, przyczem zauważyłem nader kojące działanie tegoż, tak, iż uważam preparat ten tak co do skuteczności, jak co do jakości wyrobu wysoce przewyższającym tego rodzaju fabrykaty zagraniczne, nie mogące z niem współzawodniczyć.

Tarnów, 1902 r. **Dr Zygmunt Dzikowski** m. p. c. k. starszy lekarz pow.

Z przyjemnością potwierdzam niniejszem, że zastosowanie Pańskiego **„Sapomentholu“** w cierpieniach reumatycznych, wypadło ku memu zupełnemu zadowoleniu i nie omieszkam znakomity ten środek jak najwięcej polecać.

Wiedeń, 1902. **Dr E. Wolf** m. p.

Przysyłam wyrazy szczerego uznania dla Pańskiego **„Sapomentholu“**, który okazał się znakomitym środkiem w cierpieniach reumatycznych.

Pilzno (Czechy) 1902. **Dr Antoni Fischer** m. p. c. k. starszy lekarz sztab.

Z przyjemnością potwierdzam, że od kilku lat ordynuję Pański **„Sapomenthol“** w przypadłościach reumatycznych z najlepszym wynikiem.

Tarnów, 1902. **Dr Włodzimierz Rogalski** m. p. 7 10 prymarjusz szpitala powsz.

Stwierdzam, że Pańska **„Maść Sapomentholowa“** jest znakomitym środkiem przeciw bólom reumatycznym. **Dr Walery Macudziński** m. p.

Jasło, 1903. prymarjusz szpitala.

Imię „SINGER“ jest dla maszyn do szycia

skutkiem światowej sławy, jaką sobie nasza fabryka zjednała przez 50letnią sumienną działalność — najlepszą gwarancyą wyborowego materyału i wzorowej konstrukcyi. To właśnie jest powodem, dla którego wiele innych fabryk i firm trudniących się sprzedażą maszyn do szycia usiłują sprzedawać maszyny do szycia pod wprowadzonemi przez nas oznakami, naprzykład: „CENTRAL BOBBIN“, a nawet pod nazwiskiem „SINGER“.

Nie należy zatem dawać się skutkiem tego w błąd wprowadzać, przy kupnie zaś maszyny do szycia wprost zapytać się, czy ona pochodzi od naszej firmy i nie zadawalniać się wymijającemi odpowiedziami.

SINGER Co. Towarzystwo Akcyjne Maszyn do Szycia **KRAKÓW, ulica Szpitalna L. 40.**

Filie: TARNÓW, ul. Krakowska L. 45. — NOWY SĄCZ, ul. Jagiellońska.

BANK PARCELACYJNY

Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką

we Lwowie, ulica Słowackiego L. 18

zawiązany i prowadzony przy współudziale **BANKU KRAJOWEGO** organizuje i przeprowadza **parcelacje i kolonizacje** w kraju.

Kto za współudziałem Banku Parcelacyjnego grunt nabędzie, jest pewnym, że zostanie za właściciela tego gruntu zaintabulowany i otrzyma go bez żadnych przeszkód na własność a co nader ważne — otrzyma go bez żadnych długów dworskich.

Bank Parcelacyjny przyjmuje także wkładki oszczędnościowe na procent, tak z całego kraju jak i z Ameryki.

Wszystkie korespondencje i przesyłki pieniężne należy adresować:

„BANK PARCELACYJNY WE LWOWIE“.

ZARZĄD BANKU PARCELACYJNEGO:

I. Rada nadzoroza: Prezes: Dr J. G. Pawlikowski, profesor Akademii roln. w Dublanach; Zastępca prezesa: Dr Józef Ekielski, radca Wydziału kraj.; Sekretarz: Ignacy Domagalski, lustrator Związku Stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych; Członkowie: Biedroń Jan, redaktor „Gospodarza“, Bojko Jakób, poseł na Sejm krajowy i do Rady państwa; Dr Domaszewski Wacław, dyrektor Banku krajowego; Dr Szczepan Mikołajski, lekarz; Michał Olszewski, poseł do Rady państwa; Popławski Jan (zastępca sekr. Rady nadzorczej); Dr Jan Rozwadowski, Stapiński Jan, poseł na Sejm krajowy; Żardecki Bolesław, poseł na Sejm krajowy i dyrektor Kasy zaliczkowej i oszczędności w Łańcucie.

II. Dyrekoja: Dr Deskur Jan, Krzyszkowski Ignacy, Poznański Zygmunt.

Prospekta darmo i opłatnie.

Przez Wys. c. k. Namiestnictwo koncesyonowane.

BIURO PODRÓŻY

ZOFII BIESIADECKIEJ, OŚWIĘCIM (DWORZEC)

sprzedaje bilety okrętowe

do Ameryki I., II. i III. klasy dla parostatków pospiesznych, oraz bilety kolejowe dla kolei północno-amerykańskich we wszystkich kierunkach. Ceny ściśle wedle taryf okrętowych i kolejowych.

Korespondencja w języku polskim, ruskim i niemieckim.

Bilety kolejowe okrężne w dowolnych kombinacjach

Wydawca i odpowiedzialny redaktor **Jan Stapiński.**
Czcionkami drukarni Literackiej w Krakowie (Jagiellońska 10), pod zarządem L. K. Górskiego.